

ANNA OWSIŃSKA

EMIGRACJA POLSKA WOBEC PROBLEMU REWOLUCJI NIEMIECKIEJ W LATACH 1832—1833

W pierwszym artykule poświęconym związkom polsko-niemieckim przedstawiłam dzieje współpracy rewolucyjnych ugrupowań polskich i niemieckich w ciągu r. 1832 aż do tzw. rewolty frankfurckiej 3 kwietnia 1833 r.¹ W niniejszym szkicu pragnę naświetlić zagadnienie współdziałania polsko-niemieckiego od strony emigracji polskiej. Celem moim będzie pokazanie, jaki był stosunek poszczególnych ugrupowań emigracyjnych do tej idei, popularnej w pierwszych latach po upadku powstania listopadowego. W związku z tym obok źródeł archiwalnych drugim zasadniczym źródłem rozprawy będzie publicystyka emigracyjna. Trzeba nadmienić, że zagadnienie to częściowo zostało już poruszone w pierwszym artykule. Wiązało się ono bowiem z działalnością Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu. Wykorzystałam tam sprawozdania Komitetu, omówiłam sprawę udziału delegatów polskich w uroczystości w Hambach oraz przytoczyłam broszurę Jana Czyńskiego pt. „Deux mots sur les Allemands“, napisaną pod wrażeniem zjazdu w Hambach.

Na tym miejscu zajmę się przede wszystkim charakterystyką stanowiska prawicy emigracyjnej w sprawie niemieckiej. W relacji o poglądach demokracji polskiej w tej kwestii uwzględnię w pierwszym rzędzie ówczesną skrajną lewicę: Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Następnym centralnym punktem szkicu będzie szczegółowa analiza artykułów polemicznych, jakie się ukazały w czasopiśmie emigracyjnych po wymarszu hufca świętego do Szwajcarii w kwietniu 1833 r. w celu przyścia z pomocą próbie powstańczej we Frankfurcie nad Menem.

Przechodząc do *meritum* sprawy, wypada się zastanowić pokrótce nad stosunkiem polskiego obozu konserwatywno-szlacheckiego do uwydatniającego się coraz wyraźniej sojuszu postępowych sił polskich i niemieckich przeciw św. przymierzu. Nasuwa się bowiem pytanie, czy zdobycie Warszawy i kompletna klęska narodowa nie wpłynęły na zmianę poglądów w tej kwestii u głównych polityków tego kierunku, znajdujących się na emigracji? Polityka bowiem zagraniczna A. Czartoryskiego przyniosła zupełne fiasko. Kołatanie do gabinetów i dworów państw środkowej i zachodniej Europy nie przełamało ich bierności w sprawie polskiej, klęskę powstania przyjęto tam z olimpijskim spokojem.

Papiery dyplomatyczne, korespondencja i prasa emigracyjna dają na to pytanie odpowiedź negatywną. Czartoryski, główny przywódca tego obozu,

¹ Artykuł niniejszy stanowi kontynuację i uzupełnienie artykułu pt. „Sprawa polska i liberalne Niemcy w latach 1832—1833“, ogłoszonego w „Przeglądzie Zachodnim” 11/12 1956.

i jego zwolennicy nie zdobyli się na jakąkolwiek generalną rewizję swojej dotychczasowej linii politycznej. Nadal wytyczną ich działania pozostało szukanie pomocy u rządów państw zachodnich drogą skomplikowanych zabiegów dyplomatycznych. Nadal odżegnywali się oni stanowczo od związków z prądami narodowo-liberalnymi. Co więcej, przedstawiciele tego kierunku: A. Czartoryski, Niemcewicz, Kniaziewicz, Niemojowski, Bem, występowali z tezą, że udział emigrantów polskich w wystąpieniach demokratów francuskich oraz współpraca z ruchem narodowym włoskim i niemieckim są główną przeszkodą w pozyskaniu rządu angielskiego i francuskiego dla sprawy polskiej. Józef Bem ostro atakował Joachima Lelewela, prezesa Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, za solidaryzowanie się z opozycją francuską, twierdząc, że ściąga on w ten sposób niechęć kół rządowych francuskich na emigrację polską, rząd bowiem wskutek tego uważa wszystkich Polaków za wrogów porządku istniejącego we Francji. Bem obciążał między innymi Lelewela i innych działaczy lewicy emigracyjnej odpowiedzialnością za odmowę rządu francuskiego w sprawie utworzenia wojskowych formacji polskich we Francji.

Te ogólne uwagi o stosunku polskich ugrupowań zachowawczych do europejskiego ruchu rewolucyjnego odnoszą się również do sprawy niemieckiej. Czartoryski stał nadal na stanowisku niedrażnienia dynastów niemieckich okazywaniem sympatii dla aspiracji wolnościowych ich poddanych. Jeżeli w ogóle angażował się w problematykę niemiecką, to brał pod uwagę opinię dworu a nie postawę ruchu narodowego. Poza tym trzeba tu powiedzieć, że w r. 1832 i latach następnych dyplomacja Czartoryskiego była nastawiona na Londyn i Paryż. Sam książę Adam i jego najbliżsi współpracownicy przebywali wówczas przeważnie w Anglii. Teren niemiecki uważano wtedy za drugorzędny. Prusy i Austria stały wyraźnie po stronie Rosji, a mniejszych dworów niemieckich, zależnych od Petersburga, w ogóle nie brano w rachubę. W tej sytuacji jedyną przeciwwagę caratu stanowić mogły Francja jak i Anglia i w tę też stronę szły wszystkie zabiegi konserwatywnej części emigracji.

Nie znaczy to jednak, aby negowała ona zupełnie ciężar gatunkowy sprawy niemieckiej. Przeciwnie, sam Czartoryski jak i ludzie blisko niego stojący posiadali za wiele doświadczenia politycznego, aby n'e mieli interesować się sytuacją w ówczesnych Niemczech. Rozumieli oni doskonale, że dla powodzenia jakiegokolwiek projektu dotyczącego przywrócenia niepodległości Polski nie jest rzeczą obojętną, czy państewka niemieckie nadal będą słuchały dyktatu Petersburga.

Interesującym dokumentem w tym względzie jest list Ludwika Platera do przebywającego w Niemczech Romana Załuskiego, pisany w lutym 1833 r. W liście tym, zawierającym rodzaj instrukcji dyplomatycznej, polecono Załuskiemu, aby zwrócił uwagę na niemiecką opinię publiczną i aby starał się wywnioskować, czy przekonania liberalne biorą górę, czy też dzieje się przeciwnie. Specjalne zainteresowanie autora listu budziło zachowanie się niemieckich tajnych organizacji wobec ustaw rządowych skierowanych przeciw nim: zapytywał, czy tajne związki powiększają się, w jakiej warstwie społecznej mają największe oparcie, jaką rolę odgrywa w nich szlachta, mieszczaństwo i wojsko. Dalej autor prosił o informacje, czy sympatia dla sprawy polskiej nadal jest żywą, czy emigranci polscy w Niemczech mają silniej roz-

budowane kontakty z Niemcami. Wreszcie, bardzo znamienna, zapytywał, czy liberałowie niemieccy dążą do stworzenia republiki, czy też chodzi im tylko o wielkie Niemcy².

Nie ulega wątpliwości, że Czartoryski widziałby chętnie, żeby dwory: berliński, saski, hanowerski czy badeński wyzwoliły się spod hegemonii rosyjskiej i szukały oparcia w państwach zachodnich. Ale równocześnie prawicowi politycy emigracyjni byli przeciwnikami wszelkiej rewolucji, a więc również rewolucji niemieckiej. Pragnęli, aby wyzwolenie to dokonało się na drodze przetargów dyplomatycznych, w ciszy gabinetów, bez interwencji społeczeństwa. Ewentualna rewolucja w Niemczech, w największym kraju położonym w centrum Europy, groziła wybuchem w całej Europie, a wybuch taki mógł mieć nieobliczalne skutki. W każdym razie kunsztowne zabiegi dyplomatyczne okazałyby się w takim razie bezwartościowymi, cały bowiem dotychczasowy porządek społeczny i polityczny zostałby zmieciony. Toteż ludzie noszący tytuły książęce i hrabiowskie nie entuzjasmowali się ewentualnością takiego obrotu rzeczy. Równocześnie jednak zdawano sobie sprawę w łonie prawicy emigracyjnej, że idea rewolucji niemieckiej i jej pomocy dla Polski jest niezwykle popularna wśród całej emigracji polskiej, że na powstanie w Niemczech liczą nie tylko zdeklarowani demokraci z Towarzystwa Demokratycznego Polskiego czy Komitetu Narodowego Polskiego kierowanego przez Lelewela, ale także ogół wojskowych polskich umieszczonych w zakładach na terenie całej Francji. Wiadomo było również, że takie same nadzieje żywiono w kraju. Toteż na zewnątrz wypowiadali się w tej materii reprezentanci Czartoryskiego dość oględnie, w tonie perswazji i dowodzenia, że rewolucja w Niemczech jest niepewna, że nie wiadomo, czyby przyniosła korzyści dla Polski. Przykład takiej oględnej taktyki stanowi przygotowane w r. 1832 przez samego Czartoryskiego „Pismo do kraju”. Pismo zawierało taką deklarację; „My także wierzymy, że rewolucja triumfująca może nam podać najlepszą sposobność nowego powstania. Lecz kiedyż to nastąpi? i gdzie? — Anglia zaprowadza reformy konstytucyjnym trybem. Francja jest na tejże drodze. Francja jest dziś swobodniejszą, niż kiedykolwiek była, i nie ma żadnego silnego powodu zaburzeń. Sama nawet rewolucja lionńska i czerwcowa dowodzą, że dziś powszechna rewolucja we Francji [jest] mało podobną”.

Przechodząc do Niemiec Czartoryski pisał: „Niemcy zbyt mają przeszkód, a nie mają środka. Świadomi rzeczy donoszą, że zapowiedziane powstanie Niemiec nie rychło może nastąpić”³. Dalej zaś dowodził, że gdyby nawet doszło do wybuchu rewolucji w jakimś kraju, to dla Polski nie wyniknie z tego wielka korzyść, ponieważ każda rewolucja dba przede wszystkim o to, aby się utrzymać. Jako przykład podawał rewolucję lipcową, która wcale nie myślała o daniu pomocy Polsce.

W tej niechęci czartoryszczyków do łączenia emigracji polskiej z ruchami narodowo-liberalnymi ówczesnej Europy należy uwzględnić jeszcze jeden moment. Uważali oni, że rewolucja w Niemczech czy gdzie indziej, nie tylko nie pomoże sprawie polskiej, ale może jej nawet zaszkodzić; zbyt słaba, by

² List z instrukcją znajduje się w rękopisie 5511 s. 839 i n. Bibl. Czart. w Krakowie. Nosi on datę 27 lutego 1833 roku.

³ Rkps. 5320 Bibl. Czart. s. 19—21.

zwyciężyć, rzuci państwa Europy w ramiona caratu i św. przymierza. W takim wypadku rachuby na życziwość gabinetów: londyńskiego i paryskiego dla Polski zostałyby przekreślone na długie lata.

Koncepcja Czartoryskiego w odniesieniu do problemu niemieckiego polegała na tym, iż w jego przekonaniu potęga Rosji stała się groźną dla Berlina i Wiednia i państwa te we własnym interesie powinny dążyć do przywrócenia stanu sprzed r. 1830 na terenie Polski. Jedyne bowiem Polską kongresowa stanowiłaby z jednej strony zaporę przed zbyt dużą ingerencją rosyjską w sprawy niemieckie, a z drugiej strony istnienie takiej Polski byłoby gwarancją, że w Polsce nie dojdzie do żadnej rewolucji. Ponieważ państwa niemieckie od zewnątrz i wewnątrz otoczone są żywiołem rewolucyjnym, uspokojenie Polski spowodowałoby zabezpieczenie od rewolucji na granicy wschodniej i osłabiłoby siły rewolucyjne wewnątrz Niemiec⁴. Jednym słowem, Czartoryski poprzestawał na Polsce kongresowej, zależnej od Rosji czy innego państwa rozbiorowego, byle tylko uniknąć rewolucji. Żywił nadzieję, że gabinety: wiedeński i berliński w takim rozwiązaniu sprawy polskiej będą widziały swój interes i prędzej czy później dadzą się pozyskać dla tego rodzaju planów.

Propolskie nastroje liberalnego mieszczaństwa niemieckiego usiłował wyzyskać jako ewentualny środek nacisku na dwory niemieckie w kierunku koncesji na rzecz dążeń polskich. Tym się tłumaczy pewne kontakty z przedstawicielami liberalnego świata niemieckiego. Do nich zaliczyć należy poparcie i sympatię okazywaną przez Czartoryskiego znanemu przyjacielowi Polski, autorowi książki o powstaniu listopadowym, Spazierowi, w czasie jego pobytu w Paryżu.

Wyrazem nakreślonej wyżej linii politycznej obozu konserwatywnego w sprawie niemieckiej jest enuncjacja drugorzędnej w pewnej mierze osobistości tego kierunku: generała Henryka Dembińskiego. W marcu 1832 r. wystosował on do Spaziera list w sprawie wydania swoich wspomnień o wyprawie litewskiej w języku niemieckim. List ten został opublikowany w formie osobnej broszurki, wydanej we Francji w Strassburgu, ponieważ cenzura saska nie pozwoliła, aby on się ukazał w niemieckim wydaniu książki Dembińskiego⁵. Stanowisko władz saskich było całkiem zrozumiałe; list ten bowiem był pewnego rodzaju odezwą do narodu niemieckiego i rządów państw niemieckich. Na wstępie generał Dembiński wyjaśnił powód, który go skłonił do wydania swojej pracy po niemiecku, zanim jeszcze ukaże się wydanie polskie i francuskie. Oświadczył, że pragnie w ten sposób wyrazić wdzięczność narodowi niemieckiemu za serdeczne przyjęcie zgotowane jego towarzyszom broni w przemarszu przez Niemcy. Następnie podkreślał, że zachowanie się Niemców w czasie powstania i po jego upadku jest dowodem, iż rozumieją oni doskonale znaczenie walki Polski z carem Mikołajem; była to bowiem walka o wspólne dobro obu narodów. Z kolei autor listu przeszedł do części politycznej, w której wystąpił z szeregiem wskazań pod adresem narodu niemieckiego. W zdaniach pełnych patosu przestrzegał Niemców przed niebez-

⁴ Rkps. 5322 Bibl. Czart. s. 300 i n. P. Matériaux pour les instructions, które dołączone były do memorandum skierowanego do rządu angielskiego w roku 1832.

⁵ Schreiben des polnischen Generals Dembiński's an den Herrn Herausgeber des Berichts über seinen lithauischen Feldzug. Strassburg 24 maja 1832.

pieczeństwem grożącym ich ojczyźnie ze wschodu. Zalecał im czujność. Podkreślał z naciskiem, aby nie zapominali ani na chwilę, iż obecnie po upadku Polski stali się bezpośrednimi sąsiadami caratu. Pouczał, że to sąsiedztwo jest szczególnie niebezpieczne w okresie pokoju; taktyka bowiem podbojów moskiewskich polega na szerczeniu demoralizacji w kraju sąsiada, zanim użyta zostanie przemoc. Swoją tezę Dembiński poparł przykładami z historii Szwecji, Polski, Turcji i Persji.

Po tej inwokacji do narodu niemieckiego autor przeszedł do właściwego celu swego wystąpienia, do przedstawienia rządowi niemieckim ujemnych skutków przyjaźni z caratem. Prusom wykazywał, że zroliły kiepski interes na rozbiorach Polski. Po zniknięciu państwa polskiego Rosjanie zagrażają bezpośrednio Berlinowi. Postępowanie władz pruskich w czasie powstania, wrogi stosunek do wojskowych polskich, którzy weszli na terytorium pruskie, określili jako politykę obłędu. Rosja jest bowiem niebezpiecznym sąsiadem i Prusy powinny pozyskać sobie Polaków a nie podniecać ich nienawiści.

Metternichowi przedstawiał, że w wyniku przymierza z Mikołajem Austria została ze wszystkich stron osaczona przez wpływy rosyjskie. Od strony Polski i Niemiec, na Bałkanach, wszędzie graniczy z terytoriami znajdującymi się pod kontrolą rosyjską.

W konkluzji z jednej strony Dembiński apelował do społeczeństwa niemieckiego, aby nie utrudniało swym rządowi sytuacji przez zbrojne powstania, ale równocześnie z drugiej wzywał, aby się sprzeciwiało stanowczo wszelkiej współpracy i współdziałaniu z Rosją. W tej części bronił liberałów niemieckich przed zarzutem ukutym w Petersburgu: że ich działalność wychodzi na korzyść Francji, a przynosi szkodę Niemcom, że Francja dlatego popiera tajne związki niemieckie, bo spodziewa się wykorzystać zamęt w Niemczech i zagarnąć prowincje nadreńskie. Autor listu odpowiadał na ten zarzut pytaniem, czy w ogóle niebezpiecznym dla wolności narodu niemieckiego może być kraj przodujący w dziedzinie kultury i nauki, gdzie wszyscy mają jednakowe prawa? Niechęć Niemców do Francji w okresie wojen napoleońskich była uzasadniona. Ale nawet wtedy wojska francuskie wycofywały się po wojnie. Całkiem inaczej postępował Petersburg; wojska rosyjskie niechętnie wycofywały się z raz zajętego terenu. Zresztą Niemcy same się o tym przekonały. Napoleon, ciemiężyciel Niemiec, poniósł klęskę, naród niemiecki walczył się przyczynił do jego upadku; ale cóż z tego, miejsce Napoleona zajęła Rosja. Bez jej zgody panujący Niemcy nie podejmą żadnej decyzji. Ten stan rzeczy nie może trwać dłużej. Rządy niemieckie stoją przed wielką odpowiedzialnością; w celu uniknięcia okropności rewolucji powinny one przeprowadzić stopniowo zgodne z duchem czasu reformy i uwolnić się od zależności od Rosji. Jeśli tego nie uczynią, odpowiedzialne będą za anarchię, jaka wkrótce ogarnie Niemcy.

Z przytoczonego wyżej wystąpienia gen. Dembińskiego można wywnioskować, że zachowawcza część emigracji pragnęła za wszelką cenę trafić do kół rządzących w krajach niemieckich. Cały jej wysiłek szedł w kierunku wytłumaczenia ministrom i politykom państw niemieckich, iż płynąc pod prąd dążeń narodowych i wolnościowych narażają się na coraz większą zależność od Rosji, co wreszcie doprowadzi do wybuchu rewolucji. W ten sposób program zachowawczych czynników wśród emigracji polskiej w sprawie niemieckiej

praktycznie ograniczył się do utworzenia w Niemczech monarchii konstytucyjnych zbliżonych do Francji Ludwika Filipa.

Na ogół jednak problemy niemieckie przez cały rok 1832 aż do kwietnia 1833 roku nie absorbowaly w poważniejszy sposób przywódców prawego skrzydła naszej emigracji. Najlepiej świadczy o tym treść ówczesnej publicystyki tego kierunku; w jej dorobku z tego okresu nie znajdziemy żadnego poważniejszego artykułu czy broszury, z wyjątkiem wyżej cytowanej, poświęconych problemom niemieckim.

Przeciwnie stanowisko w tej kwestii zajmowały ugrupowania lewicowe. Kamieniem węgielnym wszystkich koncepcji odzyskania niepodległości, powstałych w łonie lewicy emigracyjnej, była właśnie nadzieja na ogólne powstanie narodów Europy przeciw dotychczasowemu porządkowi społecznemu i politycznemu. Na początku 1832 r. powszechnie panowało wśród uchodźców polskich przekonanie, że hasło do rewolucji europejskiej wyjdzie z Niemiec. Tym się tłumaczy stały kontakt Lelewela i Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu z organizacjami niemieckimi, z komitetami polsko-niemieckimi, z wybitnymi przywódcami liberalnej opozycji niemieckiej oraz z przychylnymi Polsce pisarzami, uczonymi i publicystami. Stąd odezwy do Niemców ogłaszane przez Komitet pod prezydencją Lelewela, deklarujące współpracę i ewentualną pomoc wojskową w obronie swobód konstytucyjnych wywalczonych w niektórych państwach niemieckich. Stąd udział delegatów polskich w uroczystościach w Hambach.

Działalność Lelewela i jego grupy w sprawie niemieckiej przedstawiłam już w pierwszej części niniejszej rozprawy. Pozostawała ona w ścisłym związku z przygotowaniem do wyprawy Zaliwskiego do Polski. Nie wyświetliłam natomiast należycie stanowiska Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, nowo powstałego w wyniku rozłamu w obrębie Komitetu Narodowego Polskiego. Wiemy, że jedną z przyczyn wyodrębnienia się grupy, która założyła Towarzystwo Demokratyczne Polskie, było właśnie umiarkowanie Lelewela w głoszeniu solidarności z innymi ujarzmionymi narodami. Wiadomo nam, że deputacja wyłoniona w połowie lutego 1832 r. dla zbadania dotychczasowej polityki Komitetu, składająca się z późniejszych założycieli Towarzystwa, jak Krępowiecki, Płuzański, J. N. Janowski, K. A. Puławski i inni, zarzucała prezesowi Lelewelowi brak rewolucyjności. W sprawie niemieckiej deputacja poddawała krytyce utrzymywanie przez Komitet kontaktów głównie z filantropijnymi komitetami polsko-niemieckimi bez dążenia do kontaktów czysto politycznych. A przecież „... są w Niemczech i Węgrzech inne osoby, które niecierpliwie czekają stosunków z nami, z tymi należało się porozumieć i sprawę Polski zrobić powszechną sprawą wolności”⁶. Zgodnie z uwagami krytycznymi wypowiedzianymi pod adresem Lelewela, Towarzystwo Demokratyczne Polskie w swoim akcie założenia, ogłoszonym w marcu 1832 r., mocno podkreślało, że: „istnieje solidarność między ludami, z której to płynie, iż zagrożenie wolności jednej części zgubnym dla całości być może”⁷. W zwią-

⁶ Tekst raportu deputacji znajduje się w rkpsie 5344 Bibl. Czart. oraz w broszurze J. N. Janowskiego, O początku demokracji polskiej. Paryż 1862.

⁷ Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Akt założenia. Paryż 17 marca 1832. Jest to osobna broszurka. Znajduje się w Tekach Emigracyjnych w Bibliotece PAU w Krakowie.

zku z tym T.D.P. przeprowadziło generalną krytykę polityki kierownictwa powstania. W artykule zamieszczonym w Pismach T.D.P., zatytułowanym „Uwagi nad manifestem sejmu polskiego uchwalonym w dniu 20 grudnia 1830”, zarzucano, że sejm nie widział, co się dzieje naokoło Polski, w całej Europie, że spodziewał się pozyskać Austrię i Prusy. Tymczasem, zdaniem autora artykułu, Prusy i Austria tylko dlatego nie wzięły udziału w tłumieniu powstania, bo obawiały się powstań ludowych u siebie. Dalej przyznawał wprawdzie publicysta Towarzystwa, iż upomnienie się o całą Polskę byłoby na początku zwiększyło ilość wrogów powstania. Na dalszą jednak metę przyniosłaby taka deklaracja wielką korzyść: Polska zyskałaby wtedy większą ilość sprzymierzeńców: „Śmiałość, rewolucyjność naszych aktów, polityczna taktyka... byłyby wskazały ludom, że nadeszła ich wyjarzmenia się pora, byłyby się po całej Europie otworzyły rewolucyjne wulkany i może byłaby dla trzech absolutów otaczających Polskę wybiła ostatnia godzina, a my, przedmiot wdzięczności europejskiej, nad brzegami miłej nam Wisły urządzilibyśmy się teraz w naród wolny...“⁸.

Credo polityczne T.D.P. rozwinął szeroko Jan Nepomucen Janowski w artykule: „Spomnienie przeszłości. Widoki na przyszłość“. W pierwszej części swego szkicu zajęł się jeszcze raz błędami ludzi stojących na czele rządu powstańczego. Strażnicy powstania, jak pisze, unikali sympatii narodów europejskich, „jak gdyby jakiego niebezpiecznego wiru, jedynej przystani zbawienia, tej powszechnej sympatii ludów. Bali się ją podnieść i czynne zyskać posiłki z obawy, aby w nagłym całej Europy wstrząśnieniu nie przypłacić się o stratę prerogatyw. Woleli więc przez układnych wysłańców... pukać do zamkniętych dla sprawiedliwości gabinetów królewskich...“⁹. Przechodząc do programu politycznego na przyszłość, Janowski stwierdził, iż jego punktem centralnym winny być rachuby na pomoc innych narodów, ponieważ: „Ukoronowane głowy spiknęły się widocznie na wstrzymanie tego potoku rewolucyjnego, który nas jedynie może zanieść nad Wartę i Wisłę...“

Mówiąc o innych narodach Janowski miał na myśli przede wszystkim Niemcy; problemowi niemieckiemu poświęcił w związku z tym dłuższy wywód. Omawiając aktualne położenie Niemiec, autor cofnął się do r. 1830 i 1831, kiedy to w wielu krajach niemieckich miały miejsce wystąpienia przeciw dotychczasowemu porządkowi rzeczy. Analizując charakter tych lokalnych powstań, określił je jako „półśrodkowe“. Przyczynę tej „półśrodkowości“ upatrywał w przykładzie Francji, gdzie rewolucja lipcowa stanęła w połowie drogi. Niemcy nie potrafili pójść dalej niż Francuzi, ponieważ ci byli dla nich wzorem. Wskutek tego naród niemiecki właściwie niczego nie zyskał. Nie należy więc wątpić, że pobudzony kłeską Polski chwyci za broń, aby zdobyć dla siebie wolność prawdziwą¹⁰.

⁸ Pisma T. D. P. s. 53—62. Pisma te, wydane w formie broszurek, znajdują się w Tekach Emigracyjnych Biblioteki PAN. w Krakowie.

⁹ Jak wyżej, s. 9—10:

¹⁰ Jak wyżej, s. 12—14. Oto wyjątki z artykułu Janowskiego: „Wszystkie od roku 1830, rewolucje i ruchawki w Niemczech były tylko półśrodkowe. Nie chodzi to bynajmniej stąd, aby w ulepszeniach towarzyskich nie można robić przeskoku..., ale że naprzód przy barykadach w Paryżu... nie dokonano zaczętego dzieła jak należało, że stanięto w połowie. Pierwsza wielkiego ludu rewolucja mu-

W ten sposób T.D.P. swoją działalność polityczną zaczęło od stanowczego zdeklarowania się po stronie europejskiego ruchu rewolucyjnego wymierzonego przeciw wszystkim głowom koronowanym, łącznie z Ludwikiem Filipem. Przez cały rok 1832 ludzie, stojący na czele Towarzystwa, dążyli do zrealizowania założeń nakreślonego wyżej programu politycznego. Ich działalność na tym odcinku szła zresztą w pewnej mierze równoległe z dążeniami lelewelistów, uzupełniając posunięcia tamtych. Trzeba bowiem powiedzieć, że w istocie rzeczy w tym punkcie program jednych i drugich zbiegał się ze sobą. Jedni i drudzy znajdowali się w łóżach masonskich i organizacjach węglarskich. Na zjeździe w Hambach obok delegata Komitetu Narodowego Polskiego znajdował się Krępowiecki, przedstawiciel T.D.P. Podobnie jak Lelewel i inni z jego obozu, również członkowie Towarzystwa szukali bezpośrednich kontaktów z przywódcami liberalno-narodowego ruchu niemieckiego. Świadectwem tych kontaktów są listy do rozmaitych osobistości niemieckich. W poprzednim artykule omówiliśmy korespondencję Komitetu Narodowego Polskiego i jego prezesa z wybitnymi politykami i publicystami niemieckimi. W tym miejscu uwagę naszą zajmuje wymiana listów między członkami Towarzystwa a przywódcami liberalistów niemieckich. Interesującym przyczynkiem do współdziałania polsko-niemieckiego w tym okresie są listy wymienione między ks. K. A. Puławskim, jednym z założycieli T. D. P., a redaktorem „Deutsche Tribüne“ Wirthem, przedstawicielem radykalnego skrzydła liberałów niemieckich, znanym ze swego oddania sprawie polskiej. Puławski w liście do Wirtha, datowanym 9 maja 1832 roku, prosił go o zamieszczenie w „Niemieckiej Trybunie“ manifestu T.D.P. i proponował nawiązanie bliskich kontaktów między Towarzystwem a pismem przez niego redagowanym i nim samym. „Spodziewamy się, Szanowny Doktorze — pisał — że nie tylko nie odmówisz miejsca naszym pismom w Twoim dzienniku, lecz nadto raczysz wejść z nami w ściśle stosunki“¹¹. Wyrażając tę nadzieję Puławski powoływał się na rolę, jaką odegrała „Deutsche Tribüne“ w okresie powstania. Przypominał, że jej redaktor zainicjował szeroką akcję na rzecz pomocy dyplomatycznej dla Polski. Pod wpływem jego apelów społeczeństwo niemieckie w wielu państewkach wystosowało do swoich władców adresy domagające się interwencji dyplomatycznej na rzecz Polski i podjęcia kroków mających na celu zaprzestanie rozlewu krwi w Polsce. Podkreślał, że „Deutsche Tribüne“ wyróżniała się swą energiczną akcją od innych pism niemieckich, które zdobyły się jedynie na wyrażenie swej sympatii dla walczących Polaków. W związku

siała być wzorem dla innych... ludy dostały mamidła na czas mniemanego triumfu zwane konstytucjami... Pocziwy, oświecony lud niemiecki, który po upadku Polski głos swych błogosławieństw zamienił w głos rozpacz, który uchodzących jej obrońców przed zemstą krwi chciwego cara, jak gdyby swych własnych i zwycięskich, okrzykami radości i nadziei witał, ma jeszcze pojęcie wolności i pewno się obudzi z długiego letargu, jeżeli tylko kogut Gallów nie zaśpi!”

¹¹ List K. A. Puławskiego do Wirtha z dn. 9 maja 1832 roku ogłoszony został w pismach T. D. P. na wieść, że Wirth został aresztowany. Puławski chciał w ten sposób wyrazić swój szacunek i uznanie dla redaktora „Deutsche Tribüne“. List ogłoszono pod następującym tytułem: „List Obywatela K. A. Puławskiego do obywatela J. G. A. Wirth w Dwóch Mostach, głównego redaktora „Niemieckiej Trybuny“ z polecenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego pisany w Paryżu dn. 9 maja 1832“. Pisma T. D. P. s. 44—52. Teki Emigracyjne.

z ruchem na rzecz Polski Puławski wymienił również Siebenpfeiffera jako tego, któremu Polacy mają wiele do zawdzięczenia.

Autor listu podkreślał wielkie znaczenie tej akcji niemieckiej w dobie powstania. Wprawdzie na przebieg i wynik powstania nie miała ona już wpływu, ale za to posiadała duże znaczenie dla przyszłych losów Polski i Europy. Władcy niemieccy — wywodził Puławski — oszukali swoje ludy, nie dali pomocy Polsce i Polska upadła. „...A jednak Wasze podanie nie było bez korzyści; przyłoży się do przekonania, że konstytucje są tylko maskami okrywającymi absolutyzm, że dalej postąpić należy, że z monarchiami, jakikolwiek jest ich kontrakt z ludem, nie masz szczęścia ludu. Twoje, Doktorze, artykuły w „Niemieckiej Trybunie“ dowiodły tej prawdy i nadały Ci prawo do powszechnego szacunku, przez to samo już nawet, że obudziłeś z nieczynności sejm niemiecki“¹². W innym miejscu listu Puławski dawał wyraz nadziejom, jakie emigracja polska wiązała z Niemcami. Wyraźnie oświadczył Wirthowi, iż Polacy spodziewają się wybuchu rewolucji ogólnonemieckiej, która zniweczy hegemonię rosyjską nad środkową Europą i utworze drogę do powstania niepodległej Polski: „Skazani na bierną tylko rolę, wyparci ze stanowiska, w którym mogliśmy łącznie z Europą działać, znad miłej nam Wisły, my, Polacy, od Was czekamy, abyście nam wrócili nasze stanowisko“¹³.

Podobnie jak wielu działaczy rewolucyjnych tej doby Puławski widział w Niemczech awangardę rewolucji skierowanej przeciw wszystkim monarchiom, rewolucji, która zbuduje inny ustrój społeczny. Taka bowiem tylko rewolucja zdolna jest wskrzesić Polskę.

Zamachy na swobody konstytucyjne niektórych krajów niemieckich budziły wielkie jego zadowolenie, spodziewał się, że takie brutalne łamanie dążeń narodu niemieckiego sprowokuje go do szybszej i ostrzejszej odpowiedzi w postaci powstania, które tym razem nie poprzestanie na konstytucyjnych obietnicach. Poglądy swoje w tej mierze rozwinął szeroko w przypisie do przytoczonego wyżej listu. Powiedział tam wyraźnie, że: „Wszystko, co dotąd zrobili Niemcy, nie jest jeszcze poruszeniem, lecz tylko przygotowaniem do niego“. Wymieniając represje wobec ruchu wolnościowego w Niemczech tak konkludował; „Takie to teraz przeszkody napotyka wolność w Niemczech, takie to uciski i prześladowania czekają odważnych jej obrońców. Cieszymy się więc! Do upomnienia się o prawa człowieka w całej zupełności wszystko mieli Niemcy: wysokie oświecenie, dokładne pojęcie potrzeb wieku i konieczności zmian w towarzyskim porządku, mocne uczucie narodowości, mocne pragnienie połączenia się w jedno... synów jednego wielkiego plemienia, braknęło im ucisku, który sam tylko może nadać hart woli człowieka i tę rezygnację, co do wielkich, do nadzwyczajnych dzieł i poświęceń wiedzie“. Dalej pisał: „Geniusz zatem ludzkości natchnął ciemnych niemieckich myślą uciskania i prześladowania, aby przygotować upadek absolutyzmu... zrządzić jednomyślnie niemieckiego ludu i przez nie powołać całą Europę do odrodzenia się, do odzyskania praw swoich“¹⁴.

Dowodem wielkiej wagi, jaką przywijało T.D.P. do sprawy niemieckiej, jest nie tylko sam list Puławskiego do Wirtha oraz uwagi w przypisie, ale również

¹² Jak wyżej, s. 45—46.

¹³ Jak wyżej, s. 46.

¹⁴ Jak wyżej, s. 51.

zawarte w tym ostatnim informacje o próbach nawiązania bliższego porozumienia z innymi działaczami niemieckimi i pismami. Puławski podkreśla, że po aresztowaniu Wirtha zwrócił się do doktora Strohmajera, wydawcy pisma „Rheinwächter“ wychodzącego w Mannheim. Zabiegi jego pozostały jednak bezskuteczne, ponieważ Strohmajer, zagrożony uwięzieniem, opuścił Niemcy. Niemniej szereg innych liberalnych pism niemieckich wyraził gotowość ogłaszania na swoich łamach deklaracji i oświadczeń T.D.P., ale do realizacji tego nie doszło. Stało temu na przeszkodzie uchwalenie przez sejm niemiecki ustaw przeciw wolności druku¹⁵. W każdym razie wysiłki członków Towarzystwa nie trafiały w próżnię, lecz znajdowały natychmiastowy i gorący odzew. Świadczy o tym najlepiej odpowiedź Wirtha, dana Puławskiemu. Redaktor „Deutsche Tribüne“ oddawał siebie i swoje pismo do rozporządzenia T. D. P. Oświadczył w liście do Puławskiego, że z prawdziwą przyjemnością wydrukuje w swoim piśmie akt założenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Podkreślał przy tym wspólnotę ideologiczną wiążącą go z adresatem i jego politycznymi przyjaciółmi. „Dlatego Cię kochamy — pisał — i poważamy tak bardzo, iż jak Twoi przyjaciele objawiasz nowe zasady, że pracujesz nad wolnością systematu demokratycznego i że równie połowicznym przyjaciółom ludu, jak i arystokracji opozycję stawiasz. Podzielam Twoje uczucia w zupełności“. W zakończeniu Wirth wyraził chęć wejścia w jak najściślejszy kontakt z demokratami polskimi: „Pozwól mi więc zawrzeć z sobą — zwracał się do Puławskiego — najściślejsze stosunki przyjaźni. Ja do Ciebie całkiem należę. Wszystko jest na Twoje rozkazy, co tylko zrobić mogę... Z rzetelną przyjemnością wniędę z Tobą we wszelkie związki, jakie za dobre osądzisz... Poleć mnie wszystkim swoim przyjaciółom“¹⁶.

Na podstawie powyższego możemy postawić tezę, że T.D.P. szukało przede wszystkim związków z najbardziej lewicowymi ugrupowaniami niemieckimi i związki takie niewątpliwie nawiązało.

Jak już o tym była mowa, działalność lelewelistów i członków Towarzystwa ząbebiała się ze sobą. Jedni i drudzy byli reprezentowani w głównej organizacji rewolucyjnej tych czasów w węglarstwie. Krępowiecki należał do namiotu narodowego polskiego w Paryżu. Podobnie wielu lelewelistów znajdowało się w namiocie narodowym polskim lub w porębach węglarskich, z których najliczniejszym, liczącym kilkaset osób, był poręb w zakładzie dla wojskowych polskich w Besançon. W poprzednim artykule przedstawiłam już szczegółowo genezę

¹⁵ Puławski w przypisie do swojego listu do Wirtha wyjaśnia przyczynę, dla której list ten publikuje w pismach T. D. P. Ogłaszając list ten publicznie pragnął dać emigracji polskiej dowody, że T. D. P. nie lekceważyło sympatii niemieckiej dla sprawy polskiej i że czyniło wszystko, aby wykorzystać rewolucyjne dążenia niemieckie w interesie Polski: „Z tego to powodu do publicznej wiadomości podaję mój list pisany dawniej do Wirtha, bo nie zaprę się nigdy dawnych mu pochwał... Umieszcza się także jego odpowiedź, aby była dowodem, że skutecznie szukaliśmy środków przemówienia w interesie Polski pomiędzy pocziwymi Niemcami... Po uwięzieniu Wirtha chcieliśmy wejść w stosunki z doktorem Strohmajerm, wydawcą dziennika wychodzącego w Mannheim pod tytułem „Straż Renu“, gdy wtem odebraliśmy wiadomość, że zagrożony procesem... musiał opuścić niemiecką ziemię. Niektóre demokratyczne dzienniki, wydawane w środkowych Niemczech, chętnie nam przyrzekły zamieszczenie pism naszych, lecz stanęły na przeszkodzie uchwały sejmu niemieckiego, przeciwne wolności druku“.

¹⁶ Jak wyżej, s. 52. List Wirtha do Puławskiego datowany jest 19 maja 1832 r.

wymarszu 400 oficerów polskich z zakładu w Besançon i innych do Szwajcarii dla przyścia z pomocą powstaniu niemieckiemu we Frankfurcie nad Menem. Wymarsz ten nastąpił 7 kwietnia 1833 roku. Projektowana rewolucja w Niemczech pozostawała w ścisłym powiązaniu z planem równoczesnego wybuchu nowego powstania w Kongresówce. Jak wiadomo, próba podniesienia rewolucji niemieckiej we Frankfurcie nad Menem w dn. 3 kwietnia 1833 roku zakończyła się zupełnym fiaskiem. Wyprawa Zaliwskiego do Polski podobnie nie doprowadziła do żadnego ogólnego powstania na ziemiach zaboru rosyjskiego. Dowódcy oddziałów partyzanckich zostali przeważnie ujęci przez władze carskie. Ogólnoeuropejska rewolucja, do której sygnał miał paść w Polsce i Niemczech, pozostała nadal w sferze marzeń.

Pomimo zupełnego nieudania się szeroko zakrojonych planów powstańczych, wiadomości o próbie podniesienia sztandaru rewolucji we Frankfurcie, w Polsce, o wymarszu 400 z Besançon, zelektryzowały dwory europejskie. Rządowi i monarchom wydawało się, że to są pierwsze pomruki nadchodzącej potężnej burzy. Dyplomacja państw św. przymierza podjęła energiczną akcję zmierzającą do zapobieżenia możliwości nowych wybuchów rewolucyjnych. Pod naciskiem Wiednia, Petersburga i Berlina W. Ks. Badeńskie i Związek Niemiecki domagały się od Szwajcarii wydalenia znajdujących się tam Polaków z zakładów w Besançon, Dijon, Salins itd., tworzących tzw. hufiec święty. Obawiano się, że oddział ten w każdej chwili może wystąpić z nową akcją rewolucyjną. Interesującym przykładem wielkiego niepokoju w kołach rządowych i dworskich państw niemieckich, wywołanego wymarszem 400 Polaków z Francji, jest korespondencja z Drezna z początków maja 1833 roku, zamieszczona w „Pamiętniku Emigracji Polskiej”. List z Drezna donosił, iż zanoszą się na wypędzenie wszystkich Polaków, jacy się jeszcze w tym mieście znajdują, że są oni przedmiotem nowych represji policyjnych. Zarządzenia przeciw Polakom wydano pod naciskiem posła rosyjskiego, który wskazał na ostatnie wypadki frankfurckie i oświadczył, że pobyt tak palnych materiałów, jak Polacy, może być niebezpiecznym. „Wystawił prócz tego Drezno jako ognisko bajek rozchodzących się za granicą przeciw... rządowi Mikołaja i jako punkt, przez który emigranci zawichrzyły chcą Polskę, że jednak motywa nieudowodnione niewielkie też w ministerium saskim sprawiły wrażenie”. Dalej jednak donosił autor listu z Drezna, że: „Bardziej się przełęknięto marszu z Besançon, i to tak dalece, że nawet w górach czeskich i Erzgebirge kazano szukać Polaków na wieść o ich tam pokazaniu się. Wszystkim teraz w Niemczech przywidują się Polacy, jak gdyby ich nie 400, ale jakie 40 000 porzuciło Francję”¹⁷.

Wiadomość o wymarszu oddziału polskiego z Francji i o przygotowaniach do powstania w Niemczech spowodowała zrozumiałe zamieszanie w szlachecko-konserwatywnym obozie. Z jednej bowiem strony wystąpienie znacznej części wojskowych polskich po stronie rewolucji uderzało w dotychczasową akcję dyplomatyczną Czartoryskiego, prowadzoną w Londynie i Paryżu. Cały jego wysiłek polityczny w Anglii i Francji polegał na tłumaczeniu członkom obu gabinetów, że Polacy pragną przede wszystkim przestrzegania uchwał wiedeńskich, że pragną mieć zabezpieczony swobodny rozwój narodowy, że ich dąże-

¹⁷ „Pamiętnik Emigracji Polskiej”, Kazimierz II Jagiellończyk, Paryż 15 maja 1833, s. 7. „Listy różne. List z Drezna 2 maja”.

nia nie mają nic wspólnego z hasłami rewolucyjnymi modnymi na zachodzie. Wymarsz 400 do Szwajcarii, rewolta frankfurcka przy aktywnym współudziale oficerów polskich, wiadomości o przygotowaniach do wojny partyzanckiej w Polsce zadawały temu kłam. Autorytetowi ks. Adama u rządów państw zachodnich groziło poważne zachwianie.

Z drugiej strony, sam Czartoryski i wielu jego współpracowników nie mogło nie widzieć korzyści, jakie wyniknęłyby dla sprawy polskiej w razie powodzenia rewolucji w Niemczech i powstania całego tego wielkiego kraju przeciw kurateli Austrii, Prus i Rosji. Trudno było sobie wyobrazić bardziej sposobny moment do wystąpienia z hasłem powstania ogólnonarodowego przeciw zaborcom.

Wskutek powolnego docierania wiadomości o faktycznym stanie rzeczy w Niemczech i sprzecznych informacji na ten temat w prasie francuskiej i niemieckiej, w obozie prawicowym powstał na pewien czas zamęt. Przywódcy stracili orientację, jakiej linii wypada się im trzymać wobec tych wypadków. Najchętniej widzieliby oczywiście uregulowanie zagadnienia polskiego na drodze spokojnych rokowań dyplomatycznych. Ale przecież dotąd zabiegi w tym kierunku nie dały żadnego poważniejszego wyniku. Czy więc wobec tego nie należałoby włączyć się do aktualnych wypadków? Próbować objąć ich kierownictwo, nie dać się zepchnąć do roli biernego świadka, bo wtedy kto inny dojdzie do władzy w Polsce? Takie właśnie pytania krzyżowały się w umysłach przywódców ugrupowania konserwatywnego. Doskonałą ilustracją głębokiej wewnętrznej rozterki wybitnych osobistości tego kierunku jest ich korespondencja z kwietnia 1833 r. Czartoryski, który znajdował się wtedy w Londynie, pisał do Ludwika Platera do Paryża pod datą 19 kwietnia: „Nie dziwię się naszym, co poszli do Niemiec, może by nie jeden z nas będąc młodszym w takim położeniu, może by, mówię, toż samo zrobił. Naczelnicy kolumn są oficerowie zdadni... Broszurka powinna o wyjściu naszych coś napisać, utyskując na położenie, na stan opuszczenia, na odebrane zachęty, na niebezpieczeństwa otaczające, na przepaście, w które wpaść i wtrąceni być mogą; lecz ekskuzując nieroztropność i szal. Szlachetni proszą, aby ich odstąpić, byle nie zaszkodzić sprawie; aby za nimi nie iść, aż kiedy pewność sukcesu nastąpi. Tej podobno nie będzie; wkrótce się pokaże, czy nawet w pierwszym zamęceniu zdrady nie ma? Czy zaburzenie rozszerzy się, czy weźmie formę rządową i narodową i czy potrwa choć cokolwiek? Austria i Prusy ruszą przeciw niemu i podług podobieństwa pokonają, chyba się coś u nich pokaże“¹⁸.

W taki sposób wódz konserwatystów starał się na wszelki wypadek zaasekurować ze wszystkich stron i czekać na dalszy bieg wypadków. Działalność propagandowa w Paryżu według jego zalecenia miała polegać na wytykaniu rządowi francuskiemu, iż swoim postępowaniem spowodował ten akt rozpacz ze strony wojskowych polskich. Na innych emigrantów miała oddziaływać uspokajająco, wskazując na niebezpieczeństwa i groźne skutki postępków ich rodaków. A w zasadzie obrać należało, jego zdaniem, postawę wyczekującą. Niewątpliwie liczył się z możliwością powstania w całych Niemczech; taki obrót sprawy mógł przynieść ze sobą wiele niespodzianek.

¹⁸ Adam Czartoryski, Korespondencja (71 listów z lat 1831—1833). Ogłosił Wł. Plater. Album Muzeum w Rapperswylu. Poznań 1872, s. 219—220 Ks. Adam do legacji, Londyn 19 kwietnia 1833.

Mieszane uczucia ogarnęły również starego Niemcewicza przebywającego razem z Czartoryskim w Anglii. W swoim pamiętniku pod datą 15 kwietnia uznał wymarsz do Szwajcarii za krok podyktowany nudą, tęsknotą i stwierdził niechętnie, że wieki kondotierów już minęły¹⁹. Już nieco inaczej brzmią jego uwagi na ten temat z dnia następnego. Wprawdzie wiadomość o wymarszu nazwał jeszcze smutną wiadomością, ale dalej notuje: „Zdaje się, że ich sprowadzili Niemcy; niech im Bóg dopomaga, lękam się atoli, by wojska austriackie i pruskie nad Renem stojące nie otoczyły bezbronnych...“²⁰.

W tej sytuacji wywiązała się ożywiona korespondencja między Czartoryskim, znajdującym się w Anglii, i jego przedstawicielami przebywającymi w Paryżu. Tematem jej była sprawa zachowania się wobec możliwej rewolucji w Niemczech. Dnia 8 kwietnia, zanim jeszcze nadeszły pewne wiadomości o wymarszu, pisał ks. Czartoryski do stojącego na czele legacji w Paryżu Ludwika Platera: „Zastanówcie się państwo, jaka powinna być nasza linia w nadchodzących wypadkach w Niemczech, we Francji, na wschodzie; propaganda zapewne nam nie przystoi, bo jest zbrudzona; ale gdyby się uszlachetniła, to nasza sprawa. Narody tylko są naszymi sprzymierzeńcami; nie można ich odstręczać, nie słuchać, nie życzyć powodzeń. Nieszczęście jest tylko, że same półgłówki lub lajdaki tam się garną...“²¹.

W liście Ludwika Platera do ks. Adama z 15 kwietnia czytamy na odmianę o konieczności zachowania neutralności, chociaż wypowiedziane jest to z pewnym wahaniem: „...powinniśmy się trzymać linii neutralnej w wypadkach gotujących się w Niemczech. Niewielkie podobieństwo doprawdy, żeby się rzecz udała. A wszelako jeżeli się masy ruszą, jeżeli wojsko będzie zdemoralizowane — nastąpić może wielki rejwach“. Generał Małachowski w konferencji z Broglie przypisał pochód 400 rozpaczy, do której powodem jest bezwzględne obejście się z nami rządu — „... jeżeli coś znacznego wypadnie w Niemczech, wielu tu bardzo naszych ruszy za 400“²².

W liście do ks. Adama, pisany tego samego dnia, znajdujemy opis wydarzeń związanych z wymarszem kolumny polskiej do Szwajcarii. Raport informował księcia o misji kapitana Szulca, który przywiózł z Niemiec wezwanie do tajnych organizacji o pomoc i 60 tys. franków. Następnie podawał dokładnie skład osobowy dowództwa. Dalej zaś szedł za sprawozdaniami prasy, która podawała, że 10 kwietnia mieli przejść granicę szwajcarską, a dnia 12 wkroczyli do Badenii. Jak wiemy, to ostatnie w rzeczywistości w ogóle nie nastąpiło, wobec wiadomości o niepowodzeniu we Frankfurcie. Ale o tym jeszcze wtedy nie wiedzano w Paryżu. Przypuszczano tam nawet, że Polacy już połączyli się z oddziałami niemieckimi: „Dnia 10 przeszli granicę francuską, wkroczyli do Szwajcarii — 12-go mieli wejść do Badeńskiego. Wczoraj biegała pogłoska, jakoby 600 Badeńczyków miało się z nimi połączyć. Ale dzisiejsze dzienniki milczą o tym. Tymczasem ze wszystkich zakładów nadchodzą zapytania do Dwernickiego z zapytaniem, co

¹⁹ Pamiętniki Juliana Ursyna Niemcewicza. Dziennik pobytu zagranicą od dnia 21 lipca 1831 do 20 maja 1841. 2 tomy. T. I. Poznań 1876, T. II. Poznań 1877; tom II s. 83.

²⁰ Jak wyżej, s. 83—84.

²¹ Bibl. Czart. rkps. 5511, s. 701 i n.

²² Rkps. 5511 Bibl. Czart. s. 393 i n. nr 19.

mają robić... Jesteśmy w wielkiej niespokojności. Za parę dni więcej się dowiemy...²³. Nic dziwnego, że otrzymując tego rodzaju wiadomości z różnych stron Czartoryski miał się nad czym zastanawiać i mógł się wahać, czy nie należy zmienić swej dotychczasowej taktyki politycznej. Toteż w liście księcia z dnia 19 kwietnia czytamy już wyraźnie: „Niepodobna, żebyśmy byli zupełnie neutralni w wypadkach niemieckich. Jakże nie życzyć naszym dobrze, choć naganiamy ich pośpiech i nieroztropność; milczeć, żałować, bronić naganiając, czekać wypadków powinniśmy. Jeśli wojska nasze będą z nimi, to walka może (się) pociągnąć; a wtedy któż wypadki przewidzi. Dobrze generał Małachowski powiedział, składając ten czyn na niedbanie rządu. Gdyby poszedł za naszą rozsądną radą, gdyby uorganizował emigrację i jakąś władzę z Polaków utworzył, nie byłoby się stało... Pomyśleć trzeba, czyby do 400 nie można dojść; to Barzy-(kowskiemu) trzeba zlecić, niech on popróbuje...“ Dalej zwracał uwagę na duże rozstrzelenie panujące wśród emigracji, zastanawiał się, czy w razie potrzeby potrafi ona jednolicie działać, a na zakończenie jeszcze raz rzucał pytanie: „A nuż w Niemczech rzeczy niespodziewanie się rozwiną...“²⁴.

Nad sytuacją w Niemczech zastanawiał się również poważnie jeden z najbliższych Czartoryskiemu ludzi, Władysław Zamoyski; w liście z 15 kwietnia wyrażał przekonanie: „Jeżeli w Niemczech zrobi się co wielkiego, a wątpię na prędzej lub później niepodobna, *ce sera ce que nous avons annoncé*... Przed rokiem jeszcze mówiliśmy Anglikom, że Niemcy wzruszone zostały do najgłębszych korzeni upadkiem Polski — i że to poruszenie skończy się aż z obaleniem wszystkich zasad towarzyskich... Może teraz nie będzie jeszcze nic... Tymczasem sprawdza się może to, co o Moskwie mówiliśmy, że ile razy jej to potrzebnym będzie, potrafi przyspieszyć wybuch jaki cząstkowy. Kto może zaręczyć, czy nie oni we Frankfurcie dopomogli?...“²⁵. Zamoyski w odróżnieniu od Czartoryskiego przypuszczał, iż chwilowo sytuacja w Niemczech zostanie opanowana, ale równocześnie był najgłębiej przekonany, że prędzej czy później staną się one centrum rewolucji. Nie ukrywając swej niechęci do talkiego obrotu sprawy, starał się rzucić jak najgorsze światło na powstanie we Frankfurcie, wyrażając przypuszczenie, że podjęta tam próba zamachu mogła być dziełem prowokacji moskiewskiej.

Późniejsze wiadomości o kompletnym załamaniu się inicjatywy spiskowców frankfurckich wobec obojętności ludności i wojska, o internowaniu oddziału polskiego w Szwajcarii i spokoju w całych Niemczech, jeszcze przez czas długi pozostawały bez zmiany główny przedmiot zainteresowań politycznych konserwatystów emigracyjnych. Już 23 kwietnia znany był Czartoryskiemu rzeczywisty przebieg wypadków, jakby wskazywał na to jego list do legacji, w którym pisze, że nie spodziewał się, „...aby wyjście awanturnicze naszych 400 tak prędko i tak prozaicznie się skończyło...“²⁶. Równocześnie z tej samej daty pochodzi list Czartoryskiego do Ludwika Platera, w którym silny nacisk

²³ Jak wyżej, s. 395 i n. Paryż 15 kwietnia 1833, nr 20.

²⁴ Jak wyżej, s. 703 i n. nr 21, 19 kwietnia 1833.

²⁵ Archiwum Domowe, rkps XVII/3220, Bibl. Czart. Ewidencja. Korespondencja Władysława Zamoyskiego. Zamoyski do ks. A. Czartoryskiego 15 kwietnia 1833, s. 203—204.

²⁶ Adam Czartoryski, Korespondencja... s. 221; Ks. A. Czart. do legacji. Londyn 23 kwietnia 1833.

kładzie na wyjazd Barzykowskiego w misji politycznej do Niemiec: „Barzyk(wowski) właśnie dlatego powinien by pospieszyć, aby przed wybuchem przyjechać i działać w Niemczech. Wiadomości zawarte w liście Za(uskiego) są interesujące, powinny być Barz(ykowskiemu) dla wiadomości zakomunikowane... Barzy(kowski) w Niemczech niech się stara naszą reputację zważoną przez pałałowców poprawić; niech do gotowości i czekania zachęca...“²⁷. Wydarzenia kwietniowe wzmogły w ten sposób aktywność obozu Czartoryskiego na froncie niemieckim, wyrazem tego było wysłanie do Niemiec Barzykowskiego jako agenta dyplomatycznego.

W podobny sposób jak Czartoryski i jego najbliżsi współpracownicy reagovali na wypadki frankfurckie inni politycy i publicyści emigracyjni, zbliżeni ideologicznie do prawicy. Odnosi się to przede wszystkim do ludzi zgrupowanych wokół Mochnackiego. Mochnacki i jego grupa rekrutowali się w przeważnej części z dawnych członków Towarzystwa Patriotycznego, którzy przegnębieni upadkiem powstania stracili swój dotychczasowy entuzjazm i wiarę w odbudowę Polski na drodze rewolucji. Na emigracji krytycznie oceniali działalność Lelewela i T. D. P., uważali, iż nie należy lekceważyć prób porozumienia z rządami państw zachodnich w sprawie pozyskania ich dla sprawy polskiej. Jest więc rzeczą oczywistą, iż wiadomość o rewolcie we Frankfurcie i o wymarszu oddziału polskiego z Besançon niemile ich zaskoczyła. Ale i oni po dłuższej refleksji nie odrzucili *a limine* drogi, którą poszli ich koledzy z hufca świętego. Interesujące światło na nastroje panujące wtedy wśród tej części emigracji rzuca list przyjaciela Maurycego Mochnackiego, znanego publicyisty, założyciela „Pamiętnika Emigracji Polskiej“, Michała Podczaszyńskiego do Bazylego Mochnackiego, ojca Maurycego: „Wiesz Pan Dobrodziej zapewne, że prawie cały zakład w Besançon poszedł do Niemiec. Stało się to na skutek prześladowań nowych, które przyobiecał w Izbie deputowanych minister d'Argout... Ten postępek braci besansońskich może mieć gorsze skutki dla Francji, jak się spodziewano. Francja widocznie z Moskwą trzyma, Austrii się to nie podoba, Aponyi (ambasador austriacki w Paryżu) sprawiedliwie się przeląkł Polaków, którzy w rewolucji niemieckiej mogą bardzo wiele złego narobić... Pisziesz nam Pan Dobrodziej, abyśmy oszczędzali Austrię w pamiętnikach, a ja powiadam, że i ja i Maurycy chybabyśmy byli niesumiennymi, gdybyśmy mogli Austrię drażnić. Owszem, pisalibyśmy może pochlebne dla niej artykuły, gdyby to nie narażało pamiętnika na szczekania półgłówków, którzy nas za arystokratów ogłosili. Ja inaczej uważam wewnętrzną politykę krajów, a inaczej zewnętrzną. Z tego wynika, iż sądzę, że my, którzy jesteśmy zewnątrz systemu politycznego Europy, nie skądinąd możemy na teraz się spodziewać czegoś, tylko z kłótni Austrii z Moskwą, a ta kłótnia musi nastąpić choćby stu Metternichów nie chciało“. Dalej omawiając znaczenie ewentualnej rewolucji tak pisze: „Wielu z naszych rachuje na rewolucję ogólną europejską, ja także rachuję, ale tylko tak, że ta rewolucja będzie przytłumiona na teraz i że to może przyspieszy nasze wskrzeszenie...“. Ale zmienia się ton wywodów Podczaszyńskiego, kiedy otrzymuje świeże wiadomości z Niemiec: „W tej chwili — pisze — dowiaduję się, że telegraf doniósł, iż nasi w Schwarzwaldzie wzięli broń i amunicję dla nich przygotowane, że wysłane przeciw nim dwa pułki

²⁷ Rkps 5511, s. 709, 23 IV 1833.

bażeńskie połączyły się z nimi. Nikt nie może przewidzieć wypadków... Jeżeli mają być dla nas pomyślne, niech się dzieje wola Boża!²⁸.

Jak widzimy, cała prawica emigracyjna, od Czartoryskiego począwszy a na Mochnackim skończywszy, z jednej strony umywała ręce wobec udziału Polaków w wydarzeniach niemieckich. Z drugiej strony, przygotowywała się do włączenia się w nurt ogólny, jeżeliby się okazało, że zwycięstwo rewolucji w Niemczech przybiera kształty realne. Równocześnie nie zaniedbywali politycy z grupy Czartoryskiego wykorzystać sytuacji dla wydobycia od rządu francuskiego koncesji na rzecz emigracji oraz przekonania go, że za wypadki kwietniowe ponoszą odpowiedzialność same władze francuskie; one bowiem swymi uciążliwymi zarządzeniami skłoniły Polaków do opuszczenia terytorium Francji.

Zresztą ten moment wysuwali jako główny powód wymarszu do Szwajcarii sami członkowie hufca świętego. Wprawdzie w piśmie do Komitetu Polskiego w Paryżu podawali prawdziwą przyczynę swego wyjścia pisząc, że: „Wychodzący polscy, głównie skoszarowani w Besançon... czuli, jak budzą się ich nadzieje na wiadomość o ruchu narodowym, który dokonywał się w Niemczech na początku roku 1833, a przede wszystkim na wieść o powstaniu we Frankfurcie nad Menem. Postanowili więc udać się do tego kraju poprzez Szwajcarię”²⁹. Rodaków pozostałych we Francji wzywali, aby nie szli w ich ślady i czekali na wiadomości. W dzień wymarszu 7 kwietnia przygotowano nawet odezwę do Francuzów, w której uczestnicy wyprawy oświadczyli wyraźnie, że „idą bronić wolności Niemiec”³⁰, ale nie zdołano jej wysłać. Później, kiedy całe przedsięwzięcie zakończyło się niepomyślnie, wysłano już ze Szwajcarii inną odezwę do Izby deputowanych, złożoną na ręce opozycji, w której za powód opuszczenia Francji podawano kwietniowe prawo przeciw emigrantom. Czartoryski skwapliwie podchwycił takie tłumaczenie się i wystosował w związku z tym specjalną notę do rządu francuskiego, motywującą szeroko decyzję wojskowych polskich ciężkimi warunkami, w jakich się znajdowali. Następnie przedstawił stan umysłów pozostających pod wrażeniem niebywałej gościnności, jakiej Polacy doświadczyli w Niemczech, i na tym tle zreferował dopiero przebieg wymarszu. Na zakończenie przedstawiał emigrantów polskich jako bohaterów szlachetnej idei, posuniętej aż do ekstrawagancji, których jednak nie można za to potępić. Wypowiadał książę w tej nocy również przypuszczenie, że wszystko było prowokacją agentów carskich, i Polacy padli ich ofiarą³¹. W podobny sposób przedstawiała sprawę prawicowa prasa emigracyjna.

²⁸ „Listy Maurycego Mochnackiego i brata jego Kamila wyszłych z wojskiem polskim do Francji w roku 1831, pisane w Paryżu, Metz i Avignon do rodzin swoich w Galicji”. Poznań 1863, s. 196—197. M. Podczaszyński do Bazylego Mochnackiego. Paryż 14 kwietnia 1833.

²⁹ Por. Binder, *Diplomatische Geschichte der polnischen Emigration*. Stuttgart 1842, s. 49.

³⁰ Przytoczone za Lewakiem, *Od związków węglarskich do Młodej Polski*, s. 37. Lewak cytuje tę odezwę z Aktów Rady Gospodarczej, które należały do zbiorów rapperswylskich.

³¹ Rkps. 5275, Bibl. Czart. s. 117—119, „Note sur la sortie de 400 Polonais de la France”. Oto wyjątki z noty Czartoryskiego: „Dans cet état des choses, l'Allemagne, qui depuis le commencement des malheurs de la Pologne s'était montrée son amie

Nieudana rewolta frankfurcka i wyprawa 400 wywołała ostrą polemikę publicystyczną między przedstawicielami lewicy i prawicy emigracyjnej. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że problem rewolucji niemieckiej i stosunku do niej Polaków, był pierwszym punktem, w którym wyraźnie rozchodziły się drogi tych dwóch zasadniczych odłamów emigracji polskiej. Do tego momentu rozbieżności te wprawdzie istniały, ale w prasie emigracyjnej nie przejawiały się tak ostro. Z jednej i drugiej strony nawoływano do wspólnego działania, spory, które istniały, miały niejednokrotnie charakter osobisty, np. zatarg między Bemem a Lelewalem. Głównym przedmiotem rozważań w piśmach emigracyjnych w r. 1832 i początku 1833 była klęska powstania. Dyskusja na ten temat przybierała wprawdzie czasem dość gwałtowne formy, ale dotyczyła ona już przeszłości, kierowała się nieraz przeciw poszczególnym osobistościom. Sprawa Niemiec i jej wpływu na losy Polski dotyczyła przyszłości, tutaj więc nie mogło być mowy o żadnych kompromisach. Polemika w tej kwestii toczyła się na łamach dwóch czasopiśm. Z jednej strony stał „Pamiętnik Emigracji Polskiej“, redagowany przez Podczaszyńskiego, z drugiej „Pielgrzym Polski“, pozostający pod redakcją Januszkiewicza, który wyrażał stanowisko elementów demokratycznych w tej sprawie.

Zanim przejdziemy do szczegółowego omówienia poglądów jednej i drugiej strony w sprawie rewolucji, jeszcze kilka słów poświęcimy T. D. P. Mimo woli bowiem nasuwa się pytanie, czy w tej sprawie nie zabrali głosu ci, którzy reprezentowali wtedy skrajną lewicę? Oni to przecież swojego czasu zarzucali Komitetowi lelewelskiemu zbyt umiarkowanie w szukaniu kontaktów politycznych z organizacjami rewolucyjnymi niemieckimi. Stanowisko ludzi kierujących Towarzystwem uległo w tym pewnej modyfikacji. Krepowiecki, który stał na czele namiotu narodowego, sprzeciwiał się planom wyprawy do Niemiec z kilku powodów. Przede wszystkim najwyższe władze węglańskie miały informacje o złym stanie przygotowania do powstania. Ponadto lewica francuska i związani z nią karbonarzy polscy liczyli głównie na rewolucję w samej Francji. Nie chciano więc zgodzić się na marsz porębu besançońskiego do Niemiec, kiedy mógł on być potrzebnym na miejscu; tym więcej że poręb w Besançon był jednym z najliczniejszych i najlepiej zorganizowanych. Podobno Krepowiecki w imieniu namiotu narodowego miał nawet wysłać com

la plus sincère et la plus désireuse de les assister, l'Allemagne qui semblait être destinée à des nouvelles commotions fixaient leur intérêt. C'est de là et par son secours, disait-on, que la Pologne peut un jour espérer son rétablissement. Ainsi préparés, ils reçurent enfin les émissaires de ce pays avec la nouvelle d'une insurrection générale causée par les dernières mesures de la Diète, et avec l'invitation d'aller secourir la bonne cause; cette de l'indépendance des peuples... Les émissaires payent leurs dettes, leurs fournissent amplement de l'argent pour la route, et les pressent d'aller joindre leurs frères de l'Allemagne déjà en armes. Les Polonais se décident d'après leurs sentiments, et d'après les informations qu'ils peuvent avoir. Dans deux jours 400 braves sont en marche. Ils ont fait leurs préparatifs en silence et tranquillement. Ils ont écrit à leurs compatriotes à Paris. „Nous nous rendons là où semble nous appeler la voix de notre Patrie; si nous ne réussissons pas reniez nous, pour que notre sortie ne porte aucune atteinte à notre cause. Défendez aux camarades des autres Dépôts de nous suivre, avant qu'ils apprennent notre réussite. Aucun désordre n'a accompagné leur départ; au contraire, après avoir payé leurs dettes, ils s'assemblèrent dans une église paroissiale à une lieue de Besançon...”

besansońskim grozić karami w razie samowolnej wyprawy do Niemiec. Toteż po nieudanej próbie wywołania rewolucji we Frankfurcie T. D. P. w okólniku swoim, datowanym 16 maja, skrytykowała całą akcję. Ponownie stwierdzono, że rewolucja wybuchnie we Francji. Francja jest bowiem do tego najlepiej przygotowana. Ponadto podkreślono, że wyprawa besansońska nastąpiła bez porozumienia z Komitetem Towarzystwa³². W ten sposób T. D. P. w gruncie rzeczy umywało ręce od całej tej sprawy. Rewolucję ogólnoeuropejską nadal uważało za najpewniejszą drogę do odzyskania niepodległej Polski. Ale już wtedy torowała sobie drogę koncepcja, iż liczyć należy przede wszystkim na własne siły; że Polska powstanie dopiero wtedy, kiedy do walki o nią stanie uwłaszczony chłop polski. Bez pomocy ludu Polska nie odzyska bytu politycznego.

W tej sytuacji pojedynek na pióra w sprawie rewolucji niemieckiej i jej znaczenia dla Polski toczył się głównie między „Pamiętnikiem Emigracji Polskiej”, sympatyzującym z ugrupowaniem Czartoryskiego, a „Pielgrzymem Polskim”, reprezentującym żywoły związane z Lelewalem oraz szerokie rzesze emigranckie wyznające zasady demokratyczne.

„Pamiętnik” już w numerze datowanym 3 maja 1833 roku, a więc w chwili kiedy już była wiadoma zupełna klęska ruchu zainicjowanego we Frankfurcie, wystąpił z artykułem podpisanym przez gen. Umińskiego, związanego na emigracji z Czartoryskim, noszącym tytuł „Polityka emigracji”³³. Artykuł ten był próbą rozrachunku z żywionymi przez większość emigracji polskiej nadziejami na rewolucję. Jego celem było przekonać masy szarych emigrantów, iż należy czekać cierpliwie. Idea rewolucji europejskiej zbyt była popularna wśród rzeszy wojskowych polskich, aby autor artykułu ośmielił się negować zbawienne skutki takiej rewolucji dla przyszłości Polski. Zresztą, jak wiemy, konserwatyści emigracyjni spod znaku Czartoryskiego sami nie byli od tego, aby wykorzystać taką ewentualność, chociaż odnosili się do tej myśli z daleko idącą rezerwą. Toteż Umiński nie występował przeciw rewolucji w ogóle, ale starał się przekonać swoich rodaków, że nie powinni być inicjatorami rewolucji; że powinni czekać, aż narody europejskie ją wzniecą, a wtedy ich zadaniem będzie wykorzystać jej zwycięstwo w interesie Polski. Starał się przy tym grać umiejętnie na patriotyzmie wychodźców polskich, przedstawiając im, że

³² Ta część artykułu oparta jest na danych zawartych w pracy A. Lewaka, *Od związków węglarskich do Młodej Polski*.

³³ „Pamiętnik Emigracji Polskiej”, część III, Paryż 1833. Władysław III Warneńczyk. Paryż 3 maja 1833, s. 4—6. Pod artykułem widnieje data 28 IV 1833. A. Lewak w cytowanej pracy, *Od związków węglarskich do Młodej Polski*, podaje w wątpliwość autorstwo Umińskiego, przypisuje je M. Mochnackiemu. W moim przekonaniu zupełnie niesłusznie, Umiński bowiem brał wtedy czynny udział w życiu emigracji, nie ma więc powodu do przypuszczenia, by nie mógł napisać tego artykułu. Zresztą artykułu tego nigdy przedtem nie przypisywano Mochnackiemu. W zbiorowym wydaniu jego artykułów, wydanych w Poznaniu w 1863 roku nakładem Żupańskiego, artykuł ten w ogóle nie występuje. Zresztą wszystkie artykuły Mochnackiego w „Pamiętniku” podpisane są całym nazwiskiem lub oznaczone pierwszymi literami. Dlaczego by przy tym artykule zamiast położyć swoje znaki, kładł nazwisko Umińskiego? Przypuszczenie A. Lewaka uważam za całkiem nieuzasadnione. Artykuł jest podpisany nazwiskiem Umiński, i autorem jego jest niewątpliwie on sam. Można tylko przypuścić sądząc po formie literackiej artykułu, iż Mochnacki go częściowo przeredagowywał i poprawiał.

występując z inicjatywą rewolucji (miał oczywiście na myśli wyprawę besansońską i udział w rewolucji frankfurckiej paru oficerów polskich) trwonią swoje sily i krew dla obcych, zamiast zachować je dla ojczyzny. Aby zdobyć zaufanie przeciętnego emigranta, Umiński wywodził, że: „Nie dynastie panujące w Europie, ale to właśnie, co im zagraża, wskrzesi Polskę; nie królowie, ale rewolucja. Na to zgoda! Polska ogromna, niepodległa, osłabiłaby potęgę zewnętrzną, a tym samym i wewnętrzny absolutyzm trzech sprzymierzonych dworów, co ją rozebrały; a przez osłabienie tego absolutyzmu wszystkie monarchie, nawet konstytucyjne, straciłyby swą główną podporę. Jest tedy interesem gabinetów, żebyśmy nigdy nie egzystowali. Lecz także z drugiej strony, jest interesem ogromnej większości europejskiej, żebyśmy byli niepodległymi... Przychodząc tu w masie, gdy już nie było innego sposobu ratowania ojczyzny, cóż przez to zamierzaliśmy? Oto nic innego tylko czekać, póki ta większość europejska, póki interes wszystkich ludów, wszystkich społeczeństw, całej cywilizacji, póki jednym słowem rewolucja nie rozpocznie stanowczej i zapewne ostatniej walki ze sprawą despotyzmu uzbrającego się... Ten, nie inny był cel szczątków naszego wojska, gdy przechodziło granicę austriacką i pruską, ta też, nie inna może być myśl emigracji...“.

Od tego obiecującego wstępu autor w dalszym ciągu wywodów przeszedł do zalecania wyczekiwania na wypadki, a przez ten czas zalecał pogłębianie wiadomości i przygotowywanie się do przyszłego działania. Na moment czekanía kładł szczególnie silny akcent: „Wybadywać rewolucję, przenikać jej ducha, naturę, potrzeby; pilnie uważać, kiedy jej 'godzina wybije... czynić to wszystko w interesie ojczyzny; nabywać tymczasem wiadomości politycznych i wojskowych, nabywać światła, czatować, krótko mówiąc czekać; otóż pierwsza maksy ma naszej polityki za granicą, pierwszy obowiązek Polaka w tym kraju. Taki, nie inny jest nasz stosunek z rewolucją...“.

W ten sposób autor propagował swego rodzaju pracę od podstaw na emigracji i zalecał czekanie. Zdecydowanie wystąpił w dalszych wywodach przeciw tym, którzy nie chcieli czekać i pragnęli przyspieszyć wybuch upragnionej rewolucji: „Ta jasna prawda — pisał dalej — źle jednak przez wielu rodaków zrozumiana została. Zdawało się niektórym, że przyszlśmy tu nie czekać na rewolucję, ale ją robić. Upředzenie nieodżałowane, które ich doprowadza w teorii, w praktyce do następstw bardzo szkodliwych dla emigracji, dla kraju. Polacy, ci naturalni sprzymierzeńcy wielkiego powszechnego ruchu rewolucyjnego, ożywiającego całą Europę, obiecującego jej inną przyszłość, w żadnym punkcie na obcej ziemi bezpośrednią podniętą autorami tego ruchu, bez ubliżenia samym sobie i rewolucji, być nie mogą. Zrozumiejmy się w tej mierze. Cóż byśmy powiedzieli, gdyby trzysta, czterysta np. Francuzów, Niemców, przyszło do nas nad Wisłę, do Polski niepodległej w zamiarze zaszczerpienia uczuć wolności, zrobienia u nas rewolucji“? zapytywał autor, aby udowodnić emigracji, że przedsięwzięcie besansończyków było nonsensem, i zaraz odpowiadał: „Widzielibyśmy w tym własne poniżenie... Otóż w takim samym położeniu my się znajdujemy za granicą względem Francuzów, Niemców, itd. Po cóż składać przed nimi wyznania naszej wiary politycznej? Czyż Europa rewolucyjna potrzebuje z naszej strony rękoi mi, jak myślimy w polityce?“ W tym punkcie autor przeszedł do apelowania do patriotyzmu emigrantów polskich. Przedkładał im, iż nie powinni stać się błędnymi rycerzami

rewolucji, bo w ten sposób zaprzepaszczają bezpośredni interes swojej ojczyzny. W związku z tym zalecał wychodźcom: „Przestać być Polakiem, kiedy nie masz Polski, jest kosmopolityzmem z potrzeby... Bądźmy po upadku Ojczyzny naszej Polakami... Nie udawajmy błędnych rycerzów każdej rewolucji... Ja sądzę że rewolucja, która potrzebuje materialnej pomocy takiej garstki, jaką my jesteśmy, nie ma sama w sobie żadnego zaufania; a zatem, bo to dyktuje naturalny rozsądek, nie powinny go i w nas wzbudzać“.

Po tych wywodach natury ogólnej autor artykułu zajął się samą wyprawą wojskowych z Besançon. Uznał wprawdzie jej szlachetne pobudki, ale równocześnie stwierdził, że nie tylko nie przyniosła żadnych korzyści sprawie polskiej, ale mogła zaszkodzić całej emigracji polskiej we Francji. „Ktoś nazwał poruszenie kilkuset wojskowych z zakładu besançońskiego ku Szwajcarii wyprawą besançońską. Gdzież zmierzała ta wyprawa? do jakiego kraju? gdzie wojna o wolność naszej materialnej potrzebowała pomocy? Gdzie tak ważne nastąpiły wypadki, żebyśmy koniecznie krew naszą za wolność przelewać powinni byli? Kolumna z kilkuset Polaków złożona, taką rzecz przedsięwzięta, uczyniła to zapewne z pobudek szlachetnych... Z drugiej jednak strony, zamilczyć niepodobna, że część ta emigracji objawiła popęd, który ją naraziwszy pociągnąć może i dla niej, i dla reszty współbraci szkodliwe skutki. Pierwsza prawda polityki naszej za granicą: „żeby się nie dać użyć za narzędzie do rewolucji, ale się połączyć z nią, gdy już przyjdzie do skutku“, obrażona została“. A na zakończenie swoich wywodów autor wyjawiał nareszcie, jak wyobraża sobie tę rewolucję, z którą Polacy powinni się połączyć. Oto wyobrażenie jego z rewolucją ma właściwie niewiele wspólnego, w jego przekonaniu będzie to wojna Francji w obronie jej ustroju z koalicją, zmierzającą do przywrócenia dawnej monarchii. Nawet stosunki Francji lipcowej z państwami rozbiorowymi, zdaniem autora, nie są dobre mimo pozorów i prędzej czy później dojdzie między nimi do wojny. To będzie właśnie moment odpowiedni do wystąpienia Polaków. A więc w ostatecznym rachunku cały artykuł sprowadza się do zachwalania drogi, którą obrał obóz stojący pod przewodnictwem Czarotorskiego.

Drogą okreśną, w sposób bardzo zręczny, strawny dla przeciętnego emigranta entuzjastującego się rewolucją, podany został w tym artykule program uzyskania przymierza jednego z państw zachodnich, w tym wypadku Francji, którą autor określa jako państwo rewolucyjne. Utożsamiając w ten sposób rewolucję, wprawdzie niezbyt wyraźnie, w formie zawołowanej z ówczesną Francją Ludwika Filipa, staje wyraźnie przeciw wszelkim ruchom, które wymierzone były przeciw tej Francji. Tym samym jest przeciwnikiem idei rewolucji europejskiej. Oto co pisze o roli Francji: „Gdy np. Francja, jako mocarstwo w skutku rewolucji wewnętrznej dopełnionej wbrew woli absolutnych dworów, będzie przymuszona czy to bronić się, jak w 1793 roku przeciw koalicji, czy też rewolucjonizować kraje swych nieprzyjaciół dla własnego bezpieczeństwa, albo gdy inny naród znajdzie się w podobnym położeniu; w takim tylko przypadku (który daleki nie jest) emigracja polska stanąć może zbrojnie pod chorągwią rewolucji, bez zaszkodzenia samej sobie, bez ubliżenia Polsce. Oznaczając bliżej nie-szczęśliwe nasze położenie, my jesteśmy sprzymierzeńcami potęg rewolucyjnych, wiodących spór z absolutyzmem, nie rozruchów ulicznych, nie emeut. Pierwsze,

nie ostatnie rozkują więzy Polski. Nim zaś rewolucja dojrzeje, nie podzielajmy jej chwilowych wstrząśnień, jej cząstkowych paroksyzmów. Cała nadzieja nasza polega na narodach rewolucyjnych... Stosunki Francji, stosunki nawet monarchii lipcowej z rządami absolutnymi w Europie nie są (pomimo jej wszystkich usiłowań) tak ściśle, żeby, osobiwie w dzisiejszym stanie rzeczy na wschodzie, nie należało przewidywać... że wkrótce zerwane być muszą...³⁴ W takim wypadku, gdy Francja współczesna popadnie w konflikt z Rosją, sprawa polska automatycznie niejako wypłynie, mimo że rząd francuski chwilowo nie jest jej przychylny. Biorąc pod uwagę ewentualny zatarg między Francją Ludwika Filipa a Rosją jako moment, w którym zacznie się działanie polskie, autor nie wyklucza również możliwości przewrotu w samej Francji i obalenia monarchii lipcowej. To jest już w jego oczach szczyt rewolucji. Wtedy takiej rewolucyjnej Francji należy pomagać, ale z wywodów autora wynika, że ma na myśli dążenia średniego mieszczaństwa francuskiego niezadowolonego z istniejącego stanu rzeczy pragnącego władzy dla siebie. Natomiast odżegnuje się od rozruchów ulicznych i emeut, myśląc niewątpliwie o działalności skrajnych rewolucjonistów. Moment, o jakim marzył autor artykułu, nadszedł w roku 1848. Hotel Lambert, zgodnie z wytyczoną tutaj linią, stanął po stronie rządu tymczasowego, spodziewając się wojny z Rosją. Wiemy, że wypadki potoczyły się innymi kolejami, niż to sobie wyobrażał w r. 1833 publicysta z „Pamiętnika Emigracji“.

W podobnym tonie nawoływań do spokoju, cierpliwości, rozwagi utrzymany był apel największego autorytetu moralnego wśród emigracji, J. U. Niemcewicza, ogłoszony w następnym numerze „Pamiętnika“³⁵. W artykule noszącym tytuł: „Ostatnie słowa do ziomeków moich“ pisał on: „Pochlebiamy sobie, że wszystkie ludy, wszystkie rządy, losem tylko Polski zatrudnione są.. Jakże się mylimy. Odwaga nasza zjednała nam szacunek; upadek ubolewanie; okrutne zemsty wyrządzone nad nami, we wszystkich sercach szlachetnych wzbudziły oburzenie; lecz uczucia te nie są tak mocne, by ludy, mniej jeszcze rządy, za sprawę Polski wojny wypowiedać miały. Minęły czasy tak szlachetnych poświęceń...“ Dalej przedkładał emigracji polskiej, że aktualny układ polityczny Europy nie sprzyja wcale dążeniom polskim i trzeba czekać cierpliwie na odpowiedni moment: „Początkowa sympatia ku nam coraz bardziej stygnie i niedługo może zgaśnie ze szczętem. Sumy łożone przez rząd na utrzymanie wygnanych, subskrypcje, składki, koncerty, bale sprzykrzą się, ustaną całkiem; zwłaszcza gdy się nie zachowamy spokojnie... Już w oczach rządów świata ustało polityczne wszelkie znaczenie Polski. Póki zakłócone u siebie, Anglia i Francja w przyjaznych związkach zostawać będą z Moskwą; póki Metternich i Ancillon rządząć będą całymi Niemcami, na próżne staną się wszystkie nasze adresy, odezwy, komitety, sejmy... Bez ludności, bez broni, bez zapasów, sami już powstać, olbrzyma zwalczyć nie możemy. Trzeba więc czekać szczęśliwej pory, aż się sam zachwieje lub ktoś, z własnego interesu, naprzeciw niemu wstanie i my o plecy jego, odradzające siły nasze oprzeć będziemy mogli“.

³⁴ Powyższe cytaty „Pamiętnik Emigracji”, część III, Władysław Warneńczyk s. 4—6

³⁵ „Pamiętnik Emigracji”, część III, Kazimierz II Jagiellończyk, Paryż 15 maja 1833: „Ostatnie słowa do ziomeków moich” s. 4.

W zakończeniu swego apelu Niemcewicz wzywał emigrację, aby przygotowała się do tego momentu kształcąc się i ucząc.

Wreszcie zabrał głos najwybitniejszy publicysta polski tego okresu, Maurycy Mochnacki. Dotąd w szeregu artykułów opublikowanych w „Pamiętniku” w ciągu 1832 roku zajmował się przede wszystkim przeszłością, przyczyną upadku powstania. Kilka artykułów poświęcił sprawie wschodniej. Wreszcie zabrał głos w sprawie rewolucji niemieckiej w szczególności, a rewolucji europejskiej w ogóle. Jak już wzmiankowaliśmy w przypisie, nie jest rzeczą wykluczoną, iż wywarł wpływ na ostateczne sformułowania cytowanego już artykułu pt. „Polityka emigracji” podpisanego przez Umińskiego. Teraz w czerwcu i lipcu 1833 r. przemówił do czytelnika polskiego na emigracji od siebie, w tej sprawie wywołującej wzburzenie umysłów. Kwestię tę rozważył w 3 artykułach: „O rewolucji w Niemczech”, „Zakończenie uwag o rewolucji w Niemczech”, oraz „Królowie i rewolucja”, gdzie również poruszył częściowo problem niemiecki³⁶. Mochnacki na emigracji w przeciwieństwie do okresu powstania, kiedy należał do skrajnej lewicy, zbliżył się ku prawicy. Z Lelewelem polemizował i odsuwał się coraz bardziej od działalności Komitetu Nar. Polskiego w Paryżu. Nie znaczy to oczywiście, aby stanowisko jego można utożsamiać z programem ludzi spod znaku Czartoryskiego. Wśród stronnictw emigracyjnych reprezentował właściwie centrum. Trybuną jego działalności publicystycznej był „Pamiętnik Emigracji”, założony przez jego przyjaciela, Michała Podczaszyńskiego. Mochnacki nadal wierzył, że rewolucja przyniosłaby Polsce wolność. Wierzył, że jej ośrodkiem będzie najprędzej Francja. Ale nie wierzył, aby to nastąpiło rychło. Sceptycznie zapatrywał się od samego początku emigracji na nadzieję, jakie łączono z powstaniem w Niemczech. Również krytycznie oceniał działalność węglarstwa i innych tajnych stowarzyszeń. Nie wykluczał możliwości szukania poparcia rządów państw zachodnich. Nie wykluczał ewentualności konfliktu w łonie samego św. przymierza. W każdym razie był zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich lekkomyślnych przedsięwzięć. Swój pogląd na przyszłość Polski rozwinął bardzo szeroko w artykule pt. „O rewolucji w Niemczech”, drukowanym w „Pamiętniku Emigracji” w dniu 6 czerwca. Oto co pisze na temat Polski i rewolucji europejskiej:

„Rewolucja w dzisiejszej Europie jest potęgą, którą jak każde udzielne mocarstwo uważać potrzeba... Komuż bardziej jak Polakom przystało obliczać jej siły, mierzyć jej rozciągłość albo oceniać niemoc?” Po tym ogólnym stwierdzeniu Mochnacki przedstawił okoliczności towarzyszące rozbiorem, podkreślając ścisły związek między zwycięstwem rewolucji we Francji i upadkiem Polski. Mówi następnie, że likwidacja państwa polskiego odbiła się ujemnie na losach Francji. Przez rozbiory Polski, trzy potęgi absolutne wzmogły się na siłach i dzięki temu potrafiły zatamować pochód rewolucji na wschód Europy. „Ta jednoczesność upadku narodu polskiego z upadkiem władzy królewskiej na zachodzie uczyniła nas poniekąd mimo woli naszej sprzymierzeńcami rewolucji,

³⁶ Artykuł „O rewolucji w Niemczech”, „Pamiętnik Emigracji Polskiej”, Zygmunt I Jagiellończyk, Paryż 6 czerwca 1833, s. 1—8; „Zakończenie uwag o rewolucji w Niemczech”, Henryk Walezy Kapet, Paryż 25 lipca 1833, s. 16; „Królowie i rewolucja” Zygmunt August Jagiellończyk, Paryż 16 czerwca 1833, s. 1—4. Oprócz tego artykuły te wydane zostały nakładem księgarni Żupańskiego w Poznaniu pt. Maurycego Mochnackiego Pisma rozmaite. Oddział porewolucyjny. Poznań 1863, s. 232—270.

nieprzyjaciółmi wszelkiego porządku rzeczy w Europie, chcącego lub mogącego się utrzymać bez Polski niepodległej. Polska nie miała w sobie nic jacobiniego. Rewolucja 1788 roku, zaczęta w sejmie czteroletnim, byłaby w interesie całej ludności krajowej przysła do skutku bez rozlewu krwi bratniej. Lecz byt Polski 3 Maja stawał na przeszkodzie związkowi owych dworów przeciw zasadom zachodniego jacobinizmu. Dlatego nas podzielono. Nie za Aleksandra powstało święte przymierze, początków jego szukać trzeba w traktatach rozbioru naszego kraju... Tym to sposobem my, Polacy, staliśmy się rewolucjonistami bardziej z potrzeby dla odzyskania własnego bytu... niżeli z przekonania, niżeli z natury przeszłości naszego kraju albo przez miłość rewolucji samej przez się...“ Podkreślając z naciskiem, że Polacy muszą być rewolucjonistami z konieczności, w swoim interesie narodowym, występował przeciw władzy monarszej, uważając że jest ona już zmurzała, przeżyta.

Nakreśliwszy w ten sposób istotne powiązania interesów Polski ze zwycięstwem rewolucji w Europie, Mochnacki zajął się zasadniczym przedmiotem swojego artykułu: sprawą niemiecką. O daleko posuniętym sceptycyzmie autora w odniesieniu do Niemców świadczą już pierwsze jego słowa; Niemców nazywa narodem, który przespał nowe czasy i w tym śnie napisał więcej ksiąg niż wszystkie razem inne ludy na jawie. Dopiero wojny napoleońskie, rewolucja lipcowa we Francji i powstanie polskie ocuciły ten naród z długiego letargu: „Dzisiaj powszechnie mówią o rewolucji w Niemczech. Starajmy się zbadać naturę tej rewolucji, jej charakter częścią z przeszłości narodu, częścią z dzisiejszego jego położenia“ zapowiada Mochnacki.

Bardzo interesujące i oryginalne są poglądy Mochnackiego na przeszłość narodu niemieckiego. Zajmując się analizą okresu, kiedy pod względem politycznym istniał jako Święte Cesarstwo Rzymskie, doszedł do wniosku, że ta forma bytu politycznego wycisnęła bardzo ujemne piętno na walorach narodu niemieckiego: „... uczyniła jeden z największych, najbogatszych i najbitniejszych narodów jednym z najsłabszych, najnieudolniejszych“. Ten stan rzeczy, według Mochnackiego, wstrzymał ekspansję niemiecką w kierunku Wisły. Ponadto rozbitcie terytorialne, brak silnej władzy centralnej pozwalał poszczególным krajom niemieckim rozwijać się swobodnie i w tym, zdaniem autora, leży właściwa przyczyna wspaniałego rozwoju kultury niemieckiej. Przechodząc do okresu, w którym Niemcy znalazły się pod władzą Napoleona, Mochnacki snuje rozważania nad ich stosunkiem do rewolucji we Francji i wysnuwa stąd ujemne zdanie o zdolności Niemców do rewolucyjnych wystąpień. Uwagę autora pochłania dziwna zbieżność zupełnej niemocy politycznej Niemiec w okresie podbojów Napoleona, który czynił z nimi, co chciał, z szczytem ich rozwoju kulturalnego, wspaniałymi osiągnięciami w dziedzinie filozofii i literatury: „Ta nowa modyfikacja bytu Niemiec nastęrcza największym ich przyjaciołom okazję do uwag dla ich politycznego charakteru, szczególnie zaś dla ich usposobienia rewolucyjnego, nie najpochlebniejszych. Lecz przemilczeć tego nie można!... Niemcy (mówię tu o tych, którzy nie są ani Prusakami, ani Austriakami), obojętni świadkowie najgwałtowniejszego wstrząśnienia rewolucyjnego we Francji przy końcu XVIII wieku, pozwalali się następnie w porze napoleońskiego wszechwładztwa coraz inaczej porządkować, dzielić, krajać, chrzcic, z cierpliwością godną zastanowienia w narodzie tak szeroko osiadłym, plemiennym, uczoneym. Co nade wszystko zdumiewa,

co nawet głęboko przeraża, jest to niestety, że owo poniżenie, ów brak ducha, który by ogół orzeźwić był powinien, przypada właśnie w moment jego najwyższej intelektualnej działalności, najwyższego rozkwitnienia sił umysłowych. Literatura niemiecka czyniła w tej epoce największe postępy“.

Mochnacki zastanawia się dalej, dlaczego wtedy, kiedy filozofia tak bujnie się rozwijała w Niemczech, naród nie zdawał sobie sprawy z tego, że jest narodem. Niemcy w tym czasie były ogniskiem wszystkich entuzjasmów, uczuć i wydawało się, że tam bije serce Europy ujarzmionej przez Napoleona, młodzież niemiecka popełniała samobójstwa pod wpływem sentymentalnego romansu Goethego i naśladowała szylerskiego bohatera Moora, udając się do lasów: „...gdzie zatem wszystkiego, nawet rzeczy niepodobnych, szalonych spodziewać się trzeba było od młodzieży tak łatwo się rozczulającej, tak skłonnej do egzaltacji; nie mógł jednak przyjść do skutku żaden ruch ogólny rewolucyjny, choćby też przynajmniej dla pokazania Napoleonowi, że nie sam atrament, ale z nim i krew płynie w żyłach niemieckich“.

Jeszcze więcej niż potulność wobec despotyzmu Napoleona raziła Mochnackiego postawa Niemców w momencie jego klęski. „Byłóż to szlachetnie — zapytuje — byłóż to filozoficznie i poetycznie entuzjasmować się razem z piechotą austriacką i pruską, razem z kozakami, najczęściej pomiędzy taborami i tylną strażą koalicji w roku 13, 14? Byłóż to szlachetnie w taki sposób dopomóc do ruiny wielkiego człowieka...?“ Przyznaje wprawdzie autor, iż koalicja wzywała Niemców do walki z Napoleonem w imię wolności, ale przecież tak zasobny w wybitnych ludzi naród powinien spostrzec, że klęska Napoleona wyjdzie jedynie na korzyść zwyciężczych królów, a nie narodów, że wcale nie przyniesie ona wolności powszechnej. Tak się stało, związek niemiecki został uzależniony od monarchów, którzy pokonali Napoleona: „Rzesza przeszła pod panowanie antyrewolucyjnej koalicji i stała się ledwo nie takim samym instrumentem w rękę świętego przymierza przeciwko Francji, a raczej przeciwko rewolucji społecznej na zachodzie, jakim była w rękę Napoleona przeciwko Prusom, Austrii i Moskwie“.

Następnie autor artykułu przedstawił aktualną sytuację Niemiec, wykazał, że cała siła zbrojna poszczególnych państw niemieckich jest w mocy Austrii i Prus, a za ich pośrednictwem o wszystkim decyduje Moskwa. Ten stan rzeczy, zdaniem Mochnackiego, przynosi narodowi niemieckiemu jeszcze większą ujmę niż Związek Reński. Obcy ucisk, utrudnienia w handlu wewnętrznym spowodowane wewnętrznymi cłami, nie były nigdy tak dokuczliwe, jak obecnie. Autor wyraża nadzieję, że w końcu rewolucja położy kres temu wszystkiemu. W tym punkcie zajął się Mochnacki samym zagadnieniem rewolucji w Niemczech. Doszedł on do przekonania, iż ze względu na specyficzne warunki niemieckie rewolucja ta będzie nosiła na początku charakter polityczny, a dopiero później rozwinie się w kierunku społecznym. Jest to spowodowane tym, że istnieją na terytorium Rzeszy dwa państwa stanowiące przeszkodę zjednoczenia: Austria i Prusy. Najpierw trzeba będzie je zlikwidować, a później przystąpić dopiero do właściwej rewolucji. To pierwsze zadanie zazębia się ściśle ze sprawą polską, prowadzi do zerwania więzów rozbiorowych³⁷.

³⁷ Oto ciekawy fragment z artykułu Mochnackiego, O rewolucji w Niemczech „Pamiętnik Emigracji”, 6 czerwca, cytowany ze zbiorowego wydania „Maurycyego Mochnackiego Pisma rozmaite”, Poznań 1863 r., s. 245—247:

W następnym rozdziale Mochnacki przeszedł do rozważań nad siłami, które mogą zrealizować to pierwsze i podstawowe zadanie rewolucji niemieckiej. Autor stwierdza iż w swojej podróży przez Niemcy zaobserwował, iż naród ten mimo rozbicia politycznego, pod względem obyczajów, języka, literatury jest jednolity. Przyznaje Niemcom wiele dodatnich cech, podkreśla ich otwartość, gościnność, szczerłość, wysoki poziom moralny. Cały pean pochwalny wygłasza na cześć języka niemieckiego; „Giętki, roznośny, szumny, wietrzny i powiewny jak fala, stał się doskonałym instrumentem ducha, którego najskrytsze, nie mówię myśli, lecz same widzenia na jaśnię porywa...“ Ale dalej stwierdza, że język i literatura nie tylko nie potrafią być środkiem rewolucyjnym zdolnym do dokonania dzieła zjednoczenia narodowego, ale nawet wysoki stopień kultury jest przeszkodą na tej drodze; „zdaniem moim, pisze Mochnacki, nic może bardziej jak ów kierunek, który duch ludzki wziął w Niemczech, szczególnie od schyłku osiemnastego wieku, temu dziełu na zawadzie nie stoi“. Największą przeszkodą jest, zdaniem Mochnackiego, filozofia niemiecka. W związku z pytaniem, które zadaje, czy: „... wysoka abstrakcja, której wpływ stał się widoczny w Niemczech we wszystkich teoretycznych umiejętnościach, która panuje w ich sztuce, która się rozciągała do ich teorii politycznych, usposobiła Niemców do tej rewolucji, bez której narodem być nie mogą?... czyli Niemcy na drodze wysokich pojęć oderwanych, na drodze transcendentalizmu znamionującego ich kulturę umysłową kiedykolwiek będą w stanie odpowiedzieć oczekiwaniu przyjaciół rewolucji, przez skruszenie upadającego ich jarzma?“, przeprowadził daleko idącą krytykę całej filozofii niemieckiej. Stwierdził, że filozofia ta nigdzie więcej jak właśnie w Niemczech nie oderwała się od gruntu ojczyzstego. Szczególną uwagę zwrócił na spekulatywny jej charakter. Ten charakter filozofii niemieckiej zaciążył, zdaniem autora, na całej psychice narodu niemieckiego i wywiera ujemny wpływ na jego zdolność do powstania przeciw jarzmu, w jakim się obecnie znajduje.

(Oddział porewolucyjny): „Kwestia rewolucyjna w Niemczech, jeżeli ją od powszechnej oddzielając uważać zechcemy...li tylko w interesie miejscowym niemieckiego narodu, pierwej zupełnie rozwinąć się musi na drodze politycznej, nim się stanie społeczną, radykalną... Święte państwo dopuściło dwom częściom swego ciała, Austrii i Prusom, ukształcić się odrębnie we dwa polipowe ogromy, z których każdy siłą całej Rzeszy Niemieckiej przechodzi. Rewolucja ani kroku nie postąpi, jeżeli nie zmieni tego fałszywego stosunku, nie naprawi tej krzyżującej dysharmonii. Prusy, szczególnie zaś Austria przewagą słowiańskich nabytków utrzymują w sromotnym poddaństwie resztę pobratymczych Niemiec. Jak dwa koła ząbione w siebie zachodzą i razem się obracają, tak z tej strony rewolucja niemiecka z naszą polską się wiąże. Niemcy muszą zostać jednym narodem, żeby być jedną rewolucyjną potęgą. Cóż tedy innego mogłoby być celem usiłowań patriotów tamtejszych jeżeli nie zniszczenie tych dwóch monarchii, które udzielają wsparcia tyłu monarchicznemu, dynastycznym, partykularnym interesom w Niemczech, tyłu królom, królikom, książętom, książątkom panującym?... Krótko mówiąc, rewolucja społeczna jest niepodobna w Niemczech bez uchylenia tego wszystkiego, a tego wszystkiego w niwecz obrócić niepodobna bez zniszczenia Prus i Austrii, z którymi Moskwa na zasadzie rozbioru Polski zawarła tak ścisłe przymierze. Albo to, co zwiemy w duchu Laffayetta sprawą ludów, rewolucją powszechną jest czczym frazesem, albo przeciwnie systematem, umiejętnością. Jeżeli się zgodzimy na ostatnie, cóż to więc za olbrzymi zakres, jakie ogromne przedsięwzięcie! Ciąg zmian, łańcuch nieprzerwany obejmujący Europę od końca do końca, chaos gruzów! Ile różnic w jednej dążności, co za kontrasty w środkach, w sposobach działania...“

O tym, że Niemcy nie są nastawione psychicznie na rewolucję, świadczy najlepiej w przekonaniu Mochnackiego ich postawa wobec rewolucji lipcowej i powstania w Polsce. Naród niemiecki, zamiast wykorzystać sposobność wyswobodzenia się, ograniczył się do mdłej sympatii i westchnień, chociaż posiadał doskonałe warunki do przystąpienia do walki o wolność; Niemcy zajmują bowiem „... w środku, w sercu Europy najkorzystniejsze położenie. Mają wszystko czego potrzeba do rozpoczęcia bohaterskiego zawodu: morze, góry, bujną ziemię, lud czerstwy, własny oręż, wielkie dostatki. Na sposobności nie zbywało! Za Renem i nad Wisłą dwa wielkie wstrząśnienia wzywały do współnictwa. Nie byłaż to, jeżeli prawdę powiedzieć się godzi, najlepsza pora przekonania Europy, że jak w roku 13 i 14 potrafili być entuzjastami „wolności“, razem z kozakami i królami, tak w potrzebie i przeciwko tym królom sprawę rodu ludzkiego bronić umieją? Rewolucja lipcowa i warszawska nicże innego od nich spodziewać się nie miała prawa, tylko tamta oklasków i emeut, ta szarpili i westchnień? Kiedyż, kiedy z lepszym skutkiem jak podówczas, gdyśmy cara w osiemdziesiąt tysięcy trzymali w respekcie, o Prusach i Austrii pomyśleć będą mogli?”

Takie pełne wyrzutu i gorczy słowa padły pod adresem narodu niemieckiego wobec jego dotychczasowej postawy. Równie pesymistyczna, może nawet bardziej beznadziejna jest jego konkluzja odnosząca się do całego dorobku kulturalnego Niemiec i roli, jaką odegrała w przyszłości. „Z boleścią to wyznać przychodzi — pisze Mochnacki — lecz tego pominąć niepodobna, że ta cała ich filozofia, ta cała ich kultura umysłowa, wobec tych wypadków i ich miara ceniona... nie tylko że się na nic nie przydała Niemcom, nie tylko że się im na nic nigdy nie przyda, ale co gorsza, była i poniekąd jest jeszcze antyrewolucyjna, a zatem antysocjalna, nie jako nauka dla zasad swoich, ale jedynie jako zabawka, na nasze czasy za kosztowna...“.

Omawiając poszczególne szkoły filozoficzne niemieckie, autor dochodzi do wniosku, że żadna z nich nie tylko nie sprzyja wzmoczeniu się ducha rewolucyjnego, ale oddziałują one w kierunku wręcz odwrotnym. Kant był wielkim filozofem — przyznaje Mochnacki — sądzą wszelako, że kancjanizm stał się klęską dla politycznych, rewolucyjnych interesów niemieckiego kraju. To samo odnosi się, zdaniem autora, do Schellinga i innych. Jeszcze niebezpieczniejsze są dla politycznej przyszłości Niemiec kierunki reprezentujące restaurację, popierane przez uczestników świętego przymierza. Autor określa je nazwą jezuickiego ultramontanizmu.

Pewnym optymizmem napawa Mochnackiego okoliczność, że w momencie gdy pisze te słowa, filozofia niemiecka po śmierci Hegla stanęła w miejscu. W związku z tym wyraża nadzieję, że żadna nowa teoria filozoficzna nie stanie już „jak mur między Niemcami i rewolucją“. Z tego stanu rzeczy autor wysnuwa pomyślniejsze horoskopy na przyszłość. Na zakończenie swoich rozważań w tym artykule Mochnacki dał ocenę próby powstańczej w Frankfurcie n/Menem. Jego zdaniem w „...emeucie frankfurckiej cała się zniewieściłość, miękkość charakteru niemieckiego wybiła; dzieło długoletnie sofistów i artystów. Lecz to tylko pierwsza próba. Zmężnieją, zdziczczą“. W tych ostatnich słowach zawiera się żal Mochnackiego, że w Niemczech nie doszło do

prawdziwego wielkiego powstania, które przecież byłoby najlepszym rozwiązaniem³⁸.

Swoje rozważania nad sprawą rewolucji niemieckiej i jej znaczeniem dla Polski i Europy Mochnacki kontynuował w następnym artykule, ogłoszonym przeszło miesiąc później w lipcu 1833 roku, zatytułowanym „Zakończenie uwag o rewolucji w Niemczech”. Na wstępie tego artykułu autor zastrzegł się, iż z poprzednich jego rozważań nie wynika, aby uważał on rewolucję w Niemczech za niemożliwą. Przeciwnie: „Żaden kraj nie znajduje się w położeniu bardziej wymagającym wielkich zmian rewolucyjnych, jak Niemcy. Chciałem tylko powiedzieć, że Niemcy sami nie zaczną takiej rewolucji, która by ich doprowadziła do jedności i pewnej potęgi politycznej”. Mochnacki uważa, że nikt nie powinien tego od nich żądać. Natomiast należy od nich wymagać poparcia rewolucji, która wybuchnie w innym kraju Europy. Ponieważ należy przypuszczać, iż najprawdopodobniej rewolucja wybuchnie we Francji niezadowolonej z istniejącego stanu rzeczy, trzeba się upewnić o stanowisku Niemców w takim wypadku. Mochnacki wyraża przypuszczenie, iż tym razem pójdą za przykładem swych zachodnich sąsiadów. „Nie mamy prawa — zapytuje autor — naprzód zapytywać Niemców, czy ten ruch, tak jak pierwszy, lipcowy, zostawia samemu sobie (*isolé*)? Położenie ich centralne, w środku Europy, wkłada na nich wielkie względem ludzkości obowiązki. Będąż wieczną tylko zaporą, o którą nadaremnie rozbijać się muszą wszelkie zamachy rewolucyjne Polaków i Francuzów? Tego się nie trzeba spodziewać!... Niemcy, w których teraźniejszym życiu politycznym nie masz jeszcze tyle ukształconych elementów, iżby sami przez się na drodze rewolucyjnej reorganizować się mogli, nie omieszkają, tak sądzę przynajmniej, gdy zachodni ich sąsiedzi nowy im przykład dadzą, pójść za tym przykładem, rozszerzyć go u siebie i być elektrycznymi przewodnikami wielkiego ruchu, który powinien przekształcić całą Europę³⁹. Sprawę niemiecką poruszył jeszcze raz Mochnacki na marginesie artykułu „Królowie i rewolucja”, powtarzając ponownie tezę o konieczności zlikwidowania Austrii i Prus, i o tym, że początek rewolucji da Francja⁴⁰.

Streszczając pogląd Mochnackiego na rolę Niemiec w odrodzeniu politycznym Europy i przywróceniu niepodległości Polsce, musimy powiedzieć, iż pod tym względem odcinał się zdecydowanie od poglądów większej części lewicy emigracyjnej i w ogóle ogromnej większości uchodźców polskich, którzy pozostając pod wrażeniem owacji, jakich doznali w przemarszu przez Niemcy, uważali, iż rewolucja w Niemczech jest kwestią niedługiego czasu. Niemcy nie potrafią zająć miejsca Francji w tym względzie: taka jest opinia najwybitniejszego publicyście centrum emigracyjnego. Wprawdzie całą nadzieję odbudowy Polski Mochnacki pokładał w ogólnym przewrocie politycznym, który zmiecie z powierzchni dotychczasowe potęgi, ale nie wierzył, by przewrót taki nastąpił w najbliższej przyszłości, a już całkiem wykluczał inicjatywę Niemiec w tej dziedzinie. Na ogół Mochnacki nie był sympatykiem narodu niemieckiego.

³⁸ Wszystkie wyżej cytowane wyjątki pochodzą z artykułu „O rewolucji w Niemczech”.

³⁹ „Pamiętnik Emigracji Polskiej”, Henryk Walezy Kapet, Paryż 25 lipca 1833 s. 16.

⁴⁰ Artykuł ten w „Pamiętniku Emigracji” z dnia 16 czerwca, s. 1—4.

O wielkich osiągnięciach tego narodu w dziedzinie kultury umysłowej mówił z widocznym przekąsem. Udział Polaków w rewolucji frankfurckiej i wyprawa do Szwajcarii, jak można wyczytać między wierszami artykułu Mochnackiego, były błędami politycznymi. Wiemy, że autor omówionych wyżej artykułów różnił się od obozu skupionego wokół osoby Czartoryskiego, założeniami; był wrogiem istniejącego w Europie porządku rzeczy. Lecz w dziedzinie taktyki politycznej zbliżył się bardzo do linii reprezentowanej przez prawięc.

Jest rzeczą oczywistą, iż poglądy, wyrażone na łamach „Pamiętnika Emigracji”, musiały wywołać jak najgoretszy sprzeciw na przeciwległym skrzydle. Wyraz temu dał wspomniany już „Pielgrzym Polski”. Ukazał się tam cykl artykułów poświęconych zagadnieniu rewolucji i w związku z tym obowiązkom emigracji polskiej. Autorem kilku z nich był Adam Mickiewicz. Jeszcze przed wydarzeniami, które tak poruszyły opinię, w „Pielgrzymie” z dnia 5 kwietnia 1833 ukazał się artykuł pt. „O partii polskiej”, napisany przez Mickiewicza⁴¹. Dwie tylko partie polityczne istnieją w Europie, stwierdza autor: jedna moskiewska, druga polska, partia istniejącego porządku rzeczy i partia rewolucji. Sprawa wolności nierozzerwalnie łączy się z powstaniem niepodległej Polski. Związek ten jest zupełnie naturalny, dla narodów europejskich Polacy są przede wszystkim bojownikami powszechnej wolności. Wobec tego miejsce emigracji polskiej jest w obozie rewolucji europejskiej. „Czyż to naszym jest dziełem — pisze poeta — że wybuchnienie naszej rewolucji powitane zostało takim gminnym okrzykiem radości! Że przez cały ciąg walki naszej mocno biło serce ludu w całym chrześcijaństwie. Że królowie nawet musieli kłamać sympatię dla nas? Przypomnijmy, jak Niemcy witali naszych żołnierzy... W Niemczech komitety polskie były to istotnie kluby liberalne, tam przyjaciel Polaków znaczy toż samo, co przyjaciel wolności. Młodzież, ofiarując dar jednemu znakomitemu pisarzowi, kazała wyrycić te tylko słowa na podarunku: „Przyjacielowi Polaków”. Dlaczegoż imię Polski stało się tak popularne? Bo do imienia Polski — odpowiada Mickiewicz — przywiązane jest wyobrażenie nie tylko wolności i równości, ale poświęcenia się za wolność i równość powszechną”⁴². Dla każdego, kto przeczyta te słowa, nie ulega wątpliwości, że redakcja „Pielgrzyma” i autor artykułu swoje nadzieje opierali na obozie rewolucyjnym, a szczególnie wiele spodziewali się po Niemczech. Wyrażali oni te same dążenia i tę samą wiarę, która pchnęła wojskowych polskich do porzucenia Francji na pierwszą wiadomość, że rewolucja niemiecka miała się zacząć. Nic więc dziwnego, że wiadomość o tym wydarzeniu „Pielgrzym” skomentował w sposób zupełnie odmienny niż koła zgrupowane wokół Czartoryskiego i ludzie do nich zbliżeni. W „Pielgrzymie” z dnia 12 kwietnia redakcja podała samą informację o wymarszu 400 Polaków na pomoc Niemcom. W zakończeniu tej notatki nie mogła się powstrzymać od zapytania: „Czemuz republikanie i demokraci francuscy na odgłos walki o wolność nie

⁴¹ Mickiewicz nie podpisał wprawdzie artykułów w „Pielgrzymie”, ale było rzeczą wiadomą wśród emigracji, że jest bliskim współpracownikiem redaktora „Pielgrzyma”, Eustachego Januszkiewicza, i pisuje zasadnicze artykuły. O autorstwie Mickiewicza pisze w cytowanej pracy A. Lewak, *Od związków węglarskich do Młodej Polski*.

⁴² „Pielgrzym Polski”. *Dziennik Narodowy polityczny i literacki*. 5 kwietnia 1833, s. 1—2 „O partii polskiej”.

poszli także do Niemiec? wszak są liczniejsi i ucywilizowani? ⁴³ Już ta krótka wzmianka świadczyła, iż redakcja solidaryzuje się z tymi, co wyszli z Besançon. Zdecydowaną deklarację w tym duchu znajdujemy w następnym numerze „Pielgrzyma“. W artykule „Bracia nasi w Szwajcarii“ czytamy: „Postępowanie naszych braci przybyłych niedawno do Szwajcarii ulegnie rozmaitym tłumaczeniom i sądom. Nie udało się, krzykną niekórzy, więc źle, więc nieroztropnie — niech krzyczą. Ale działania kilkuset Polaków nie można sądzić bez względu na ogół sprawy naszej, na ogół sprawy europejskiej. Kto wyrwie jeden frazes z najpiękniejszej mowy, nie znajdzie w nim sensu. Wyjście braci naszych — stwierdza „Pielgrzym“ — jest właśnie częścią tej wymownej obrony wolności, którą zaczęła rewolucja i której końca pokolenia czekać będą. Jakikolwiek nastąpi skutek z wyprawy besansońskiej, dowiodła ona nie słowem, ale czynem śmiałym, jak Polacy czują braterstwo ludów, jak wszędzie są gotowi krew za wolność przelać; wprowadzili oni w praktykę jeden z artykułów przyszłego prawodawstwa europejskiego: pomoc wzajemną w wojnie o wolność“ ⁴⁴.

W duchu wspólnoty interesów narodów Europy utrzymany był też artykuł „O dążeniu ludów Europy“, zamieszczony w tym samym numerze „Pielgrzyma“ ⁴⁵. Na tym nie koniec. „Pielgrzym“ nie poprzestał na deklaracji ideowej, ale wdał się w zasadniczą polemikę z „Pamiętnikiem Emigracji“. W czwartym półarkuszu Mickiewicz zamieścił nowy artykuł „O obojętności politycznej ze względu na obecne położenie sprawy ojczystej i o naszych stronniactwach politycznych“. Autor występuje tam otwarcie przeciw pogładowi, jakoby Polacy nie powinni mieszać się do konfliktów o podłożu społecznym aktualnych na zachodzie. Jedyny cel dla Polaków — to, aby Polska powstała, wszystko jedno, w jaki sposób, bo przecież jeszcze nie wiadomo, kto okaże się zwycięzcą. Autor wystąpił stanowczo przeciwko takiemu stawianiu sprawy: „Cały świat chrześcijański rozkłada się na dwa wielkie obozy polityczne. Car jednemu z nich przewodzi i myż się mamy wahać w obiorze naszego stanowiska, nie mieszać się w rozprawę polityczną? Wypadek boju niepewny. Sromotny to podszept egoizmu, durne przedsięwzięcie czekać wolności, zbawienia sprawy naszej — od cara. Wszakże niewielkiej potrzeba potęgi umysłu dla dojścia choćby do najracjonalniejszego przekonania, że wszystkie dzisiejsze dyplomacje, gabinety i króle w carze mają punkt podpory dla ich politycznych ruchów“ ⁴⁶. W innym artykule czytamy: „...dobrymi Polakami nazywamy braci naszych, którzy wyszli do Polski walczyć, i tych którzy udali się do Szwajcarii“ ⁴⁷.

Polityczne wyznaczenie wiary „Pielgrzyma“ zostało najobszerniej i najwszechstronniej wyłożone w jednym z numerów lipcowych w rozprawce: „O położeniu dzisiejszym Europy i o przyszłej wojnie narodowej“. Artykuł ten jeszcze raz rozprawiał się z teorią prawicy emigracyjnej, iż należy czekać z działaniem do nadejścia odpowiedniego momentu. W związku z tym poglą-

⁴³ Drugi półarkusz „Pielgrzyma“, 12 kwietnia 1833, s. 8.

⁴⁴ Trzeci półarkusz „Pielgrzyma“, 24 kwietnia 1833, s. 10.

⁴⁵ Jak wyżej, s. 9.

⁴⁶ Czwarty półarkusz „Pielgrzyma“, s. 13 i n.

⁴⁷ Siódmy półarkusz „Pielgrzyma“, s. 25 i n. artykuł pt. „O bezpolitykowcach i o polityce Pielgrzyma“.

dem publicysta „Pielgrzyma“ wywodził: „We wszystkich wydarzeniach politycznych... Polak szuka okazji do najprędzszego rozpoczęcia wojny narodowej... Z drugiej strony, cała przeszłość i stan nasz obecny natchnęły już w nas tę wielką wiarę w przyszłość towarzyską na powszechnej wolności i sprawiedliwości opartą... Wytknęły one już nam wyraźnie drogę, na której naszych obowiązków społecznych dopełniać, nasze siły narodowe rozwijać powinniśmy, wejść na nią jak najprędzej, to jest wywalczyć najspieszniej nasz byt narodowy... oto dziś nasza jedyna powinność“. Dalej autor mocno podkreślał: „Kto wierzy w powinność poświęcenia swego życia dla jakiejś sprawy, nie czeka ani chwili, aby powinność tę wypełnić. Za Prawdę, za Wolność, za Ojczyznę, zawsze jest czas umrzeć. Kiedyż to? jakim prawem? kto zawiesił naszą wojnę narodową?“ Nawołując do walki bezwzględnej wskazywał równocześnie: „Wreszcie czyliż stan sprawy publicznej w całej Europie nie jest przyjazny? Wszystko około nas zapowiada wielkie zmiany, wszędzie słychać warczące koła, widać poruszające się już młoty, co mają uderzyć ostatnią godzinę życia starej polityce królów, której padliśmy ofiarą; najdrobniejszy wypadek emancypacyjny, każde śmiałe słowo, każdy czyn Wolności porusza, grozi całej machinie dzisiejszych rządów; wszystkie ludy tak wyraźnie się już oświadczyły za nami — a my czekamy!...“⁴⁸.

Przytoczone wyżej poglądy przedstawiciele poszczególnych ugrupowań politycznych wielkiej emigracji na sprawę rewolucji w Niemczech i stosunku do niej Polaków świadczą, iż przez pewien czas była to dla społeczności emigracyjnej sprawa centralna. W polemikach wokół niej pogłębiał się podział na stronnictwa polityczne, dokonywała się krystalizacja ich programów. W każdym razie cała bez wyjątku emigracja łączyła z rozwiązaniem problemu niemieckiego takie czy inne własne nadzieje i rachuby. Nawet później, kiedy się okazało, że rewolta frankfurcka nie była zwiastunem bliskiej rewolucji, że Niemcy do takiej rewolucji są jeszcze niedojrzałe, ogół emigrantów widział w narodzie niemieckim, dobijającym się zjednoczenia i wolności, swego potencjalnego sojusznika.

Na upragnioną rewolucję niemiecką wypadło emigracji polskiej jeszcze długo czekać. Stała się ona rzeczywistością dopiero w 1848 roku. Sprawdziły się przewidywania Mochnackiego, że impuls wyjdzie z Francji, że Niemcy potrzebują bodźca zewnętrznego, aby wystąpić rewolucyjnie. Przebieg wydarzeń 1848 i 1849 roku w Niemczech wykazał, że rzeczywistość historyczna odbiegła daleko od poglądów i wyobrażeń szlachetnych entuzjastów polskich i niemieckich.

⁴⁸ „Pielgrzym Polski“, część druga, półarkusz siedemnasty i osiemnasty, 17 lipca 1833.